GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 47. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 19go Listopada, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka po nad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" na cały rok z góry, a chce do premii dostać Kalendarz Maryański na rok 1904, niech nam przyśle wraz z prenumeratą. $2.30

Władysław Dyniewicz

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wi nonie i okolicy.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą. ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek „November 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Listopadzie 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne

Położenie w Kolombii.

WASHINGTON, 12 listopada. — Pierwszy telegram z Bogoty, stolicy Kolumbii, po wybuchu rewolucyi w Panamie, nadszedł tu wczoraj. Wysłał go amerykański poseł Beaupre dnia 9 listopada.

Beaupre donosi, że wiadomość o rewolucyi w Panamie nadeszła dopiero 8 listopada, a więc sześć dni po oderwaniu się Panamy. Wiadomość ta wywołała wielkie oburzenie na prezydenta Kolombii Marroquin'a. Tłum ludu udał się przed gmach rządowy, wołając, aby Marroquin zrezygnował. Przywołane wojsko rozpędziło tłum.

Popołudniu odbyło się wielkie zebranie, na którem wybitni obywatele potępiali prezydenta i żądali jego rezygnacyi. Zebranie to także rozpędzono, przyczem kilkanaście osób zostało ranionych. Rząd ogłosił potem stan oblężenia i wojsko patrolowało po ulicach.

Poseł Beaupre nie donosi, czy rząd kolombijski postanowił wysłać wojsko do Panamy lub nie. Przed kilku dniami władze kolombijskie zatrzymały w porcie Buena Ventura dwa angielskie okręty, którymi miały być wojska wysłane do Panamy. Teraz oba okręty wypuszczono.

Wielu wybitnych kolombijczyków, tak konserwatystów jak liberałów, telegrafowało do wybitnych panamczyków, aby starali się o połączenie Panamy z Kolombią.

Generał Rafael Reyes został mianowany tymczasowym prezydentem Panamy, Raymo Gonzales wiceprezydentem.

COLON, 17 listopada. — W całej Panamie panuje wielka radość z powodu ogłoszenia niepodległości tego państwa. Nikt ani słyszeć nie chce o przyłączeniu się do Kolombii. Wszyscy urzędnicy kolombijscy w Panamie składają przysięgę na wierność nowej rzeczyposplitej. Wszędzie panuje spokój i Kolombia zachowuje się spokojnie, ale zdaje się, że rozpocznie kroki zaczepne. Amerykańscy marynarze pilnują porządku na kolei transpanamskiej.

BOGOTA, 13 listopada. — tak w stolicy Kolombii jak i w innych miejscowościach panują od chwili oderwania się Panamy, groźne zaburzenia. Tłumy ludu zbierają się przed budynkami rządowymi i żądają rezygnacyi obecnego rządu.

Rząd ogłosił w całym kraju stan oblężenia i zaprowadził sądy doraźne. Budynki konsulatów zagranicznych są pilnie strzeżone, aby nie dopuścić do jakich gwałtów.

NOWY YORK, 14 listopada. — Z Bogota, stolicy Kolombii, nadchodzi wiadomość od korespondenta stowarzyszonej prasy, następującej treści: "Rząd kolombijski dołoży wszelkich starań, wyleje ostatnią kroplę krwi, nie będzie zważał na żadne wydatki, aby zgnieść powstanie w Panamie".

Taką odezwę wystosował rząd kolombijski do całego świata. Równocześnie wysłano 100,000 wojska przeciw Panamie pod wodzą Rafaela Reyes.

Do Washingtonu nadeszła wiadomość, że z Kolombii, rząd rozpocznie kroki zaczepne przeciw nowej rzeczypospolitej Panama, w czem mają jej pomódz państwa południowo-amerykańskie.

Wszystkie państwa europejskie, z wyjątkiem Rosyi, uznały niepodległość Panamy.

COLON, 16 listopada. — Statek niemiecki Scotia zbliżył się wczoraj wieczorem do portu w Colon i zarzucił kotwicę. Gdy tylko sygnalizowano jego przybycie, natychmiast udały się na spotkanie go łodzie okrętu amerykańskiego Dixie i kapitan amerykański wszedł na pokład tegoż. W kilka godzin później statek wojenny amerykański Mayflower wyruszył na spotkanie Scotii; zarzucili kotwicę tuż przy statku niemieckim.

Zbliżenie się statku Scotia do portu w Colon wywołało tutaj niesłychane wzburzenie. Powodem tego jest fakt, iż na tym okręcie niemieckim znajdują się: jenerał kolumbijski Reyes z całym swym sztabem.

WASHINGTON, 16 listopada. — Wiadomość o zbliżeniu się do Panamy statku Scotia, na którego pokładzie jest jenerał Reyes, nie wywołało tutaj żadnego wrażenia. Komendanci statków amerykańskich mają jak najściślejsze instrukcye, jak sobie postąpić mają. Nie pozwolą ani Reyesowi wylądować na Panamę, chyba że ma on papiery uwierzytelniające od rządu Kolombii. Zdaje się nawet, że komendant statku amerykańskiego ofiaruje Reyesowi gościnność i "poprosi" go, ażeby się przeniósł na jeden ze statków amerykańskich.

Wilhelm w strachu.

BERLIN, 12 listopada. — Operacya cesarza Wilhelma wywołała wielkie zaniepokojenie w jego familii. Pomimo zapewnień lekarzy, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, cesarzowa nie może się uspokoić.

Cesarz Wilhelm już od kilku lat powtarzał, iż umrze na raka, jak jego ojciec i matka. Gdy dwa miesiące temu zaczął narzekać na ból w gardle, cesarzowa bardzo się przeraziła, będąc pewną, że to jest początek raka. Przywołała dra Leuhold, który stwierdził że nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Cesarz Wilhelm, czując, że mu gorzej, przywołał profesora Schmidta, który po operacyi oświadczył, że to nie rak, lecz tylko zwyczajny wrzód. Nie uspokoiło to cesarzowej, bo gdy wykonano pierwsza operacyę w gardle cesarza Fryderyka, lekarze także ogłosili, że to był wrzód, a w kilka miesięcy potem dowiedziano się, że to rak.

BERLIN, 14 listopada. — Według wiadomości z kół dworskich, stan cesarza Wilhelma jest niepokojący. Lekarze zakazali cesarzowi mówić, dopóki rana się nie zagoi, lecz on na to nie zważa. Przyjmując co dzień ministrów, zdających mu raporty, Wilhelm rozmawia z nimi; nie może on wprawdzie głośno mówić, tylko szeptać, ale i to powstrzymuje zagojenie rany.

Pomimo kilkakrotnych zapewnień ze strony lekarzy, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, panuje wszędzie przekonanie, że Wilhelm odziedziczył raka po ojcu i matce i długo żyć nie będzie.

Co się stanie, gdy cesarz Wilhelm umrze za kilka miesięcy na raka?

Takie pytanie można tu wszędzie słyszeć. Socyaliści odpowiadają, że z jego śmiercią skończy się cesarstwo niemieckie, a rozpocznie się republika.

Socyaliści są silni, w armii jest bardzo wielu socyalistów a wśród mieszczaństwa jest także bardzo wielu zwolenników republiki.

Widmo rewolucyi.

BERLIN, 14 listopada. — Cudzoziemcy przybywający do Berlina, natychmiast zauważą, że stało się coś nadzwyczajnego. Wszedzie słyszy się rozmowy tylko o chorobie cesarza i o przyszłości Niemiec. Tak w kołach najwyższej arystokracyi i oficerów, jak w kołach mieszczaństwa i ludu roboczego, mówią tylko o dwóch tych kwestyach. Choroba cesarza wywołała u jednych obawę o przyszłość, u drugich nadzieję lepszej przyszłości.

Arystokracya, rządowcy obawiają się, że po śmierci cesarza Wilhelma, może już za kilka miesięcy, państwo niemieckie rozpadnie się, bo południowo niemieckim państwom, jak Bawaryi, Wyrtembergii, Badenii i Saksonii sprzykrzyły się panowania Prusaków.

Obawiają się także socyalistów, którzy w ostatnich wyborach wykazali, iż rząd musi się z nimi liczyć.

Socyaliści podobno już rozpoczęli przygotowania do rewolucyi.

Moskiewski zamach.

LONDYN, 14 listopada. — "London Times" publikuje długi telegram z Sofii w Bułgaryi, o planowanym zamachu na Turcyę.

Dziennik "Sofia Otzia" mający informacye z Bułgarskich kół rządowych, donosi, że przed niejakim czasem bułgarski prezes ministrów Danew zawarł tajny traktat z agentem rządu rosyjskiego względem zajęcia Konstantynopola i Turcyi. Według traktatu, rząd bułgarski miał odstąpić Rosyi porty Warna i Burgas; tu miała się zebrać cała rosyjska flota z Czarnego morza, a stąd z łatwością mogłaby dopłynąć do Konstantynopola.

Dalej umówiono się co do wkroczenia armii rosyjskiej do Turcyi. Armia rosyjska chcąc się dostać do Turcyi, musiałaby być przewieziona okrętami przez Czarne morze, albo też koleją przez Romunię i Bułgaryę, do czego jednak potrzebne jest pozwolenie tych państw.

Według ugody, Rosya miała wysłać swoją armię do Bułgaryi pod pretekstem, że Turcya chce zabrać Bułgaryę. Skoroby armia rosyjska była w Bułgaryi, a flota w portach bułgarskich, Rosya z całą siłą mogłaby naraz uderzyć na Turcyę i z łatwością ją zabrać.

Plan byłby się udał, lecz książę Ferdynand bułgarski zbraniał się podpisać traktat, chociaż mu obiecano Macedonię.

Proces hr. Kwileckiej.

BERLIN, 12 listopada. — Proces przeciw hr. Izabeli Kwileckiej, oskarżonej o podsunięcie dziecka, zakończy się, jak się zdaje, jej zwycięstwem.

Przed tygodniem sąd zamianował komisyę do zbadania, czy 6-letni hr. Józef Kwilecki ma podobieństwo do hrabiny Izabeli lub Kwileckich, czy też do Cecylii Meyer lub jej syna. Jak wiadomo, Cecylia Meyer twierdzi, że hr. Józef jest jej synem, a nie hrabiny Izabeli.

Dr. Stormer, profesor Strassman i sławny portrecista Vogel, zamianowani do tej komisyi, oświadczyli w sądzie, że hr. Józef ma pewne podobieństwo do Kwileckich, a nie ma najmniejszego podobieństwa do syna Cecylii Meyer.

Proces trwa już przeszło dwa tygodnie, a koniec jego trudno przewidzieć. Rozpoczął on się w poniedziałek, 26 października. Oskarżeni są: Izabela hr. Węsierska Kwilecka, urodz. 6 marca r. 1846 w Poznaniu, znajduje się we więzieniu śledczem od 22 stycznia. 2 Zbigniew hr. Węsierski Kwilecki urodzony 23 kwietnia 1839, w więzieniu śledczem od 5 sierpnia. 3 Akuszerka Katarzyna Osowska, urodz. 1857 r. od 12 marca rb. w więzieniu śledczem. 4 służąca Józefa Krzeska, ur. 1825. 5 Służąca Bronisława Chwiałkowska, urodz. 1860 r.

Hrabiowie Kwileccy posiadają majorat w księstwie Poznańskiem wynoszący 10,000 morgów gruntu. Jeżeli sąd zawyrokuje na ich korzyść, będą mieli prawo do majoratu, w przeciwnym razie majątek przeszedłby na własność tego rodu Węsierskich-Kwileckich, którzy mają męskiego potomka. Spór toczy się wic, kto ma zostać właścicielem majoratu Wróblewo.

Prusacy źli.

BERLIN, 13 listopada. — Z powodu walk jakie toczą się obecnie w koloniach niemieckich w Afryce, upraszał rząd niemicki Anglię o pozwolenie na przemarsz wojsk niemieckich przez jej terytoryum. Rząd angielski oświadczył jednakowoż, iż uwzględnienie tej prośby nie jest możliwem.

Wiadomość ta wywołała nietajone oburzenie w prasie niemieckiej, która uważa tę odmowę jako zapowiedź, iż Anglia niechętnie się patrzy na wzrost kolonii niemieckich.

Ze stosunków rosyjskich.

PETERSBURG, 13 listopada. — Ogłoszono tutaj sprawozdanie komisyi, która z rozkazu cara zastanawiała się nad powodami coraz większego zubożenia chłopów rosyjskich i w ogóle całej ludności wiejskiej. Komisya ta w swem wyczerpującem opracowaniu orzekła, iż powodem tak strasznego ubóstwa jest po części przymus paszportowy i nie pozwalanie ludziom szukania zarobku po za miejscem zamieszkania. Głównym jednakże powodem ubóstwa jest brak wszelkiej oświaty między ludem i niemożność nauczenia się czytania i pisania. Komisya więc zaleca gorąco, ażeby rząd przystąpił do pracy nad szerzeniem oświaty wśród całej ludności wiejskiej.

Naprężone stosunki.

WIEDEN 14, listopada. — Stosunki między rządem wiedeńskim a węgierskim wcale się nie polepszają. Węgrzy w znacznej większości obstają przy swych żądaniach, aby komenda w wojsku węgierskim odbywała się w ich języku, aby oficerowie i jenerałowie byli rodowitymi węgrami i aby wojska węgierskiego nie przesiedlano w inne prowincye Austryi. Sprawa ta przybiera coraz gorętsze debaty w parlamencie węgierskim i niewiadomo jak się zakończy.

Pierwszy konsystorz.

RZYM, 13 listopada. — Papież Pius X pierwszy raz przewodniczył w publicznym konsystorzu. Pięciu nowych kardynałów dostało czerwony kapelusz kardynalski.

Uroczystość była bardzo okazała i ściągnęła ogromne tłumy. Już rychło rano tysiące osób zbierały się na placu św. Piotra, aby dostać jak najlepsze miejsce, by być jaknajbliżej Papieża.

Prawie wszyscy kardynałowie, obecni w Rzymie, przyjechali w swych staroświeckch powozach. Powietrze było jak najpiękniejsze. Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 10:30.

Korytarze i sala "regia", gdzie konsystorz się odbywa, były przepełnione. Gdy Pius X się ukazał, przywitano go entuzyastycznymi okrzykami: "Niech żyje Papież Pius X".

Papieża niosło na "sedia gestatoria" ośmiu, w szkarłaty ubranych gwardzistów. Na czele pochodu szła szwajcarska gwardya, za nią kardynałowie, gwardya szlachecka otaczając Papieża, biskupi, arystokracya, księża. Papież Pius X wyglądał bardzo czerstwo.

Papież zszedłszy z "sedia gestatoria", zasiadł na tronie, poczem nowi kardynałowie uklęknęli przed nim. Po odmówieniu formuły przyjęcia. Papież uściskał ich. Nowi kardynałowie udali się potem do innych kardynałów i uścisnęli się wzajemnie.

Papież udzieliwszy po tej ceremonii wszystkim obecnym swego błogosławieństwa, zasiadł na "sedia gestatoria" i wśród entuzyastycznych okrzyków ludu odniesiono go do jego komnat.

Kardynałowie udali się na tajny konsystorz, w którym nowi kardynałowie także wzięli udział.

Papież później zamianował kardynała Mery del Val sekretarzem stanu i członkiem kongregacyi rytuałów.

Walka religijna.

PARYŻ, 13 listopada. — Wczoraj oświadczył w senacie prezydent ministrów francuskich, że mimo wszelkich ostrzeżeń duchowieństwo francuskie nie przestaje walczyć przeciw rzeczypospolitej zamiast słuchać rozkazów narodu, poddaje się rozkazom Rzymu. W obec tego rząd uważa za swój obowiązek uniemożliwić raz na zawsze, by tacy księża mogli być nauczycielami młodzieży. Obecnie więc opracowywany jest projekt ustawy wedle której wszelkie nauczanie jest zabronione zakonnikom i wogóle duchowieństwu. Wyjątek może być zrobiony co do świeckich księży, ale każdy z nich musi otrzymać specyalne pozwolenie od rządu.

Wywody te zrobiły w senacie wielkie wrażenie, gdyż są one zapowiedzią, że obecny rząd jest zdecydowany stłumić do szczętu opozycyę księży przeciw rzeczypospolitej.

O polskich biskupów.

RZYM, 13 listopada. — Na posiedzeniu propagandy wzięto pod debaty sprawę polskich biskupów dla Polaków w Stanach Zjednoczonych. Jak było łatwem do przewidzenia, propaganda nie zgodziła się na zamianowanie biskupów polskich, opierając swe wywody na tem, że to nie zgadza się z zasadami kościoła. Przyjęto natomiast do wiadomości, że można w większych koloniach polskich, jak Chicago, Buffalo itp. zamianować polskich wikarych jeneralnych, w celu załatwiania spraw parafialnych między odnośnymi biskupami a parafiami polskiemi.

A zatem sprawa biskupów polskich dla Stanów Zjednoczonych została na razie ubitą i wszystko pozostanie jak było dotąd, z wyjątkiem zamianowania kilku wikarych jeneralnych, którzy w sprawach chierarchialnych nie będą mieli żadnego głosu, czyli że będą oni piastowali godność rytualną bez znaczenia w załatwianiu spraw wychodźtwa polskiego ze stolicą apostolską w Rzymie.

Hakata upokorzona.

BERLIN, 16 listopada. — W ostatnich kilku latach policya niemiecka rozwiązała kilka set polskich zebrań prawie bez żadnego powodu. W kilku miejscowościach zebrania Polaków zostały rozwiązane jedynie z tego powodu, że mówiono po polsku. Sprawę tę oddano przed sąd i teraz najwyższy sąd administracyjny rozstrzygnął, że policya nie ma prawa rozwiązywać zebrania jedynie z tego powodu, że mówią po polsku.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłana do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 12/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 97/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 73/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 98/100	15c
JULDEN — do Holandyi	41 25/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 85/100	25c
LIRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

20 P. Korbiniana, Feliksa w.
21 S. Ofiarowanie NMP.
22 N. Cecylii p. i m.
23 P. Klemensa p. i m.,
24 W. Chryzogona m., Jana Kr.
25 Sr. Katarzyny p. i m., Waler.
26 C. Konrada b., Grzegorza.

WIADOMOSCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — Utworzyło się tutaj towarzystwo krajowych kapitalistów z kapitałem zakładowym 100,000 rubli, celem poszukiwania ołowiu w okolicach, Kielc.

Na górze Machnowskiej, z której przed trzema wiekami Hilary Mala wykopał trzy pudy ołowiu, z których wyrobiono figury: Matki Boskiej, św. Barbary i św. Antoniego, rozpoczęły się już poszukiwania górnicze innej znów kompanii. Ta druga kompania, czy też spółka, poszukuje ołowiu w Dąbrowie pod Gołonogiem.

WARSZAWA. — O "alkoholu i gruźlicy" mówił w Warszawie dr. Sztolcman na posiedzeniu wydziału przeciwgruźliczego, poświęcając pierwszą część wykładu określeniu fizyologicznego działania alkoholu na organizm ludzki, a to na podstawie najnowszych wyników badań naukowych i statystycznych. Prelegent wykazał, iż jakkolwiek alkohol sprzyja poniekąd trawieniu, zmniejsza jednak procent wchłaniania i powoduje rozkład białka, wartość zaś jego lecznicza ogranicza się na własności podniecającej i nieznacznem działaniu przeciwgorączkowemu.

Stosunek alkoholu do gruźlicy, określa najlepiej sama statystyka, wykazująca, że największy procent suchotników dostarczają alkoholicy przy odpowiednio złych warunkach bytu, usposabiających do nadużywania wyskoku. Stwierdziły to równie wyniki badań, przeprowadzonych przez prelegenta na stu kilkudziesięciu chorych w oddziale dr. Sokołowskiego w szpitalu św. Ducha. Ten ścisły związek warunków zawodu i życia zniewoliły prelegenta do wniosku, że u nas ciężkie warunki bytu i nędzy tak zawsze idą w parze z alkoholizmem, iż one to są raczej bezpośredniemi przyczynami gruźlicy.

WARSZAWA. — W czerwcu 1902 r. aresztowano w Warszawie kilkanaście osób ze sfer inteligencyi, oskarżając ich o pracę w duchu narodowym. Między nimi był i poddany austryacki, obecny redaktor "Ojczyzny" pan Piotr Panek, którego po przetrzymaniu przez 15 miesięcy w cytadeli, odstawiono do granicy. Innych wypuszczono nieco wcześniej za kaucyami, a obecnie wydano na nich wyrok. Pięciu skazano na wygnanie do gubernii wołogodzkiej, położonej na dalekiej północnej Rosyi, a mianowicie pana Adama Mickiewicza na 5 lat, a 4-ch pp. Łazarowicza, Wyrozębskiego, Bieńkowskiego i F. Brzozowskiego na 3 lata. Innych oddano na kilka lat pod nadzór policyjny lub całkiem zwolniono.

Wielkie Ks Poznańskie.

POZNAŃ. — Dobra Grylewskie z przyległościami, około 5000 mórg znakomitej ziemi w powiecie wągrowieckim z wspaniałą rezydencyą, uroczo nad jeziorem położoną, dalej z wielką parową gorzelnią, parowym młynem, cegielnią itd., która to majętność od p. hr. Potulickiego przeszła codopiero na własność domu bankowo-komisowego Drwęski&Langner w Poznaniu, już sprzedane zostały w całości. Nowym nabywcą jest w szerokich kołach zaszczytnie znany obywatel p. Jan Komendziński z Poznania.

Wiadomo, że jako jeden z głównych akcyonaryuszy Domu przemysłowego w Poznaniu, uratował p. Komendziński młodą tę instytucyę i głównie jego zabiegom i osobistym wpływom zawdzięcza się, iż stała się własnością obywateli i oparta na silniejszych podstawach, ma jaśniejszą przyszłość przed sobą.

Dzięki rzeczywistej inteligencyi, skrzętnej i wytrwałej pracy doszedłszy do znacznej fortuny, p. Komendziński nabył teraz znaczny i piękny majątek ziemski i jako obywatel, który zawsze służył sprawie polskiej, daje wszelką rękojmię, iż dobra Grylewskie otoczone dokoła przez komisyę kolonizacyjną, nie przejdą w ręce naszych wrogów.

Niechajby w ślady p. Komendzińskiego poszli inni, gdyż ziemia jest podstawą naszego bytu narodowego.

Nowemu nabywcy "Szczęść Boże!"

POZNAŃ, 8 listopada.— Bardzo złe wrażenie wywołał w tutejszych kołach niemieckich fakt, że kanclerz rzeszy, hr. Buelow, zawiadomił władze tutejsze, że z powodu przeciążenia pracą, nie może przybyć na uroczystość otwarcia akademii, która się odbyła w zeszłym tygodniu. Wiadomość ta uchodzi w kołach niemieckich za dowód, że kanclerz nie chce przez swą obecność nadawać szczególnego znaczenia otwarciu akademii, a nadto chce uniknąć sposobności do wygłoszenia mowy germanizacyjnej.

POZNAŃ, 8 listopada.— Rząd pozwolił, wskutek starań posła ks. Jaździewskiego, na przywrócenie nauki języka polskiego w klasach środkowych szkoły miejskiej w Srodzie. Pisma niemieckie wyrażają obawę, że rząd zrobi Polakom także gdzieindziej takie ustępstwa.

POZNAŃ. — Z walki o ziemię. Komisya kolonizacyjna nabyła dobra Mokre, obszaru 1400 morgów, w powiecie chojnickim pod Czerskiem. Dotychczasowym właścicielem był oficer niemiec, Kurt Stremblow. Cena kupna wynosi 285 tysięcy marek.

POZNAŃ.—Ksiądz Krajewski z Lubowa w Gnieźnieńskiem, skazany został przez gnieźnieńską izbę karną na 600 marek grzywny za obrazę nauczyciela Jensena. Prokurator wniósł tylko o 300 marek. Między księdzem a nauczycielem od dłuższego czasu panował naprężony stosunek. Podczas pewnego kazania ksiądz miał zaczepić nauczyciela, który z polecenia rejencyi wytoczył proces. Do takich zajść doprowadza nieszczęsny system.

POZNAŃ. — Socyaliści postanowili wziąść tym razem, tytułem próby udział, w wyborach do izby poselskiej i ogłosili program wyborczy, w którym stawiają między innemi takie żądania:

Powszechne, równe, tajne bezpośrednie wybory do wszystkich ciał reprezentacyjnych w państwach i gminach. Zniesienie izby panów. Zupełna swoboda zebrań i stowarzyszeń. Zaprowadzenie 8-godzinnego normalnego dnia pracy we wszelkich zakładach państwowych. Lepsza obrona interesów robotniczych.

Zupełne równouprawienie wszystkich narodowości w państwie pruskiem, zwłaszcza zaś w sprawie używania języka ojczystego.

Oddzielenie kościoła od państwa i szkoły od kościoła. Zupełna swoboda wyznania i zupełny samorząd gmin wyznaniowych.

Program ten jest obliczony nato, aby zdobyć w danych okolicznościach dla kandydatów socyalistycznych pomoc ze strony wolnomyślnych i polaków.

O ile jednak można wnosić z głosów prasy, między demokracyą społeczną i wolnomyślnymi nie dojdzie do kompromisu. Polacy zaś wszędzie, gdzie mają jakiekolwiek widoki zwycięztwa, będą głosować na własnych kandydatów; w innych zaś okręgach, zwłaszcza na Górnym Szląsku, powstrzymują się od udziału w wyborach, jeżeli centrowcy nie zgodzą się na zawarcie kompromisu.

POZNAŃ. — Dobra rycerskie Koronowo w powiecie leszczyńskim kupił p. dr. Skarżyński ze Spławia od p. Sandera.

Pani hr. Potulicka z Potulic kupiła w Górzeniu w powiecie bydgoskim od p. Ryszarda Schmidta folwark obejmujący300 mórg, za118,000 mr. Komisya kolonizacyjna, której folwark ten przedtem ofiarowano, dawała tylko 90,000 mr. Pani hr. Potulicka zamierza folwark rozparcelować między mniejszych gospodarzy.

Nabywcom ziemi naszej szczęść Boże!

Górny Szląsk.

GLIWICE. —Swego czasu aresztowano tu — pisze "Gaz. Opolska" — ks. proboszcza Gnielińskiego z Ameryki, rodowitego Górnoszlązaka, pod zarzutem werbowania dziewczyn do wyjazdu do Ameryki. Wypuszczony za kaucyą zaraz następnego dnia z więzienia ks. Gnieliński stawał w przeszłym tygodniu przed tutejszą Izbą karną, gdzie się wykazało, że nic zdrożnego nie uczynił, lecz tylko chciał z sobą zabrać 3 dziewczyny, które w Ameryce chciały wstąpić do klasztoru. Pomimo to skazał sąd księdza Gnielińskiego na 20 marek kary. Współoskarżony przyjaciel księdza Gnielińskiego ksiądz proboszcz Kempa z Miasteczka, został uwolniony od wszelkiej kary.

OPOLE. — Siedemset tysięcy marek na germanizacyę pozostawił zmarły na Szląsku adwokat Hohenhorts. Wyraźnie testamentem nakazał, aby za tę sumę wybudowano zakład germanizacyjny.

Galicya

LWOW.—Posłowie ruscy usunęli się z Sejmu galicyjskiego i złożyli mandaty. Powodem tej niezwykłej demonstracyi była uchwała, odrzucająca wniosek ruski o utworzenie nowego gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Przed opuszczeniem Sejmu odczytali posłowie ruscy następującą deklaracyę:

Miara urągań z ruskiego narodu przepełniona. Najdrobniejsze żądanie całego narodu ruskiego, o którego spełnienie dobijali się przez trzy pełne lata posłowie ruscy, za którem przemawia zapewnienie z ust najwyższych, zostało dziś odrzucone, bez argumentów rzeczowych, jedynie skutkiem liczebnej większości posłów polskich galicyjskiego Sejmu, w imię jedynego motywu: nienawiści do narodu ruskiego i dążenia do zniszczenia całego kulturnego rozwoju na jego starej ziemi ruskiej. Wobec faktu, który przedstawia się tylko jako jeden z mnogich podobnych mu aktów polityki tego Sejmu w sprawie ruskiej, wobec tego dalszego faktu, że mamy przed sobą i w innych aktach prawodawczych tego Sejmu dowody intencyj, skierowanych ku politycznemu osłabieniu i ekonomicznemu zniszczeniu narodu ruskiego w Galicyi, wobec faktu w końcu, że długoletnie doświadczenie przekonało nas aż nadto dobrze, że w tym Sejmie i w tym jego składzie nie ma i nie będzie dla nas sprawiedliwości: my członkowie klubu ruskiego sejmowego, odwołując się na deklaracyę naszą złożoną na pierwszem posiedzeniu 30 grudnia r. 1901, oświadczamy, że sam honor narodu ruskiego nie pozwala nam dalej pozostawać w tej izbie, gdzie lojalna i umiarkowana nasza polityka napotyka na systematyczną i w najwyższym stopniu obrażającą nas i naród ruski butę i samowole.

Dlatego opuszczamy ten Sejm, pozostawiając odpowiedzialność, przed sądem historyi i całego cywilizowanego świata, reprezentantom narodu polskiego w Galicyi za zmuszenie nas do tego kroku i podnosząc przy opuszczaniu tej sali w imieniu całego narodu gromki protest przeciw temu strasznemu gwałtowi, jakiego reprezentanci narodu polskiego dopuścili się na bratnim narodzie ruskim. Pod tem hasłem idziemy w naród, który nas, tutaj wysłał. Dalsze kroki są jego rzeczą.

KRAKOW. — Zmarł tu w dniu 16-go p. m. Kazimierz Ostyk-Narbutt, w rocznicę śmierci swego wiekopomnej pamięci pradziada po kądzieli, Tadeusza Kościuszki. Urodzony na Litwie, w Grodzieńskiem, w rodzinnym majątku Szpitale, jako 20 letni młodzian wstąpił w szeregi powstańcze 1863 r. Odznaczywszy się zaszczytnie dzielnością charakteru i męstwem w boju, obwołany został dowódzcą oddziału, który wielekrotnie dał się w znaki wojskom rosyjskim. Po zniszczeniu oddziału przez przeważające siły moskiewskie, udał się za granicę, gdzie spędził na tułaczce lat kilka, obszerne zaś dobra rodzinne zostały w całości przez rząd skonfiskowane. Zatęsknił jednak wkrótce do kraju, i nie mogąc wrócić na Litwę, osiadł w Galicyi, zakupiwszy majątek ziemski, na którym gospodarzył do ostatnich czasów. W lipcu b. r. majątek sprzedał i osiadł w Krakowie, gdzie zaziębiwszy się, dostał po raz ósmy w życiu zapalenie płuc, czego już osłabiony organizm przenieść nie zdołał. Zmarły był stryjecznym bratem Ludwika Narbutta, który na czele oddziału zginął w powstaniu, a ojciec nieboszczyka był ostatnim marszałkiem powiatowym wyboru na Litwie.

Kazimierz Narbutt zszedł z tego świata bezpotomnie, tak, że linia ta z nim wygasła, pozostała tylko siostra Krystyna Narbutt i rodzina Naczko-Iłłakowiczów po siostrze zmarłego, Tekli z Narbuttów Iłłakowiczowej.

LWOW. — W Kapuścińcach w Borszczowskiem pastwą płomieni padło sześć zagród włościańskich, wraz ze zbiorami. Ogólna szkoda dochodzi do 7.500 k.

W Dobrowlanach pow. Drohobyckiego pożar zniszczył ośm zagród włościańskich. Szkoda 34.800 k. Pożar spowodowały dzieci bawiące się zapałkami.

W Probużnej pow. Husiatyńskiego zniszczył pożar 16 gospodarstw włościańskich. Szkoda 21.000 k. Pożar wznieciły dzieci bawiąc się zapałkami.

W Krzemienicy w Mieleckiem zgorzały 3 zagrody włościańskie wraz z całą tegoroczną krescencyą, sprzętami gospodarczemi i ruchomościami domowymi. Szkoda 6.416 k. Pożar spowodowały dzieci, bawiąc się zapałkami.

W gminie Wierzbowie w Podhajeckiem spłonęło 8 gospodarstw włościańskich wraz z tegoroczną krescencyą. Szkoda 12.000 k. Powodem nieostrożne obchodzenie się z zapałkami.

W Podhajczykach pożar zniszczył 25 domów mieszkalnych z zabudowaniami gospodarskiemi, wyrządzając szkodę na przeszło 24.500 kor.

We wsi Hrebenne w Rawskiem zniszczył pożar 14 gospodarstw. Szkoda 11.800 kor. Ogień wznieciła zbrodnicza ręka.

Na folwarku Dołhe, należącym do obszaru dworskiego w Trójcy w Sniatyńskiem, a dzierżawionym przez Uszera Staubera, zniszczył pożar zabudowania gospodarcze wraz z młocarnią konną i tegoroczną krescencyą. Szkoda przeszło 26.000 kor.

W Knihininie wsi pod Stanisławowem spłonęły 3 domki. Szkoda przeszło 4.000 k.

Z karczmy w Smykowcach w Tarnopolskiem pożar zniszczył karczmę, 10 domów mieszkalnych i 23 zabudowań gospod. z plonami. Szkoda wynosi około 21.000 koron.

Nieznany szczep ludzki.

Do "Daily Chronicle" donoszą z Melbourne, że administrator rządowy brytańskiej Nowej Gwinei przesłał raport o wykryciu niezwykłego szczepu ludzkiego, który mieszka na terytoryum Marschlandu na wyspie. Charakter okolicy jest tego rodzaju, że używanie nóg jest prawie zupełnie wyłączone. Grunt jest zbyt błotnisty, by można po nim chodzić, z drugiej strony podzwrotnikowa roślinność wodna na rozległych, zalanych wodą przestrzeniach, sprawia, że zastosowanie łodzi jest zupełnie niemożliwe. Krajowcy mieszkają w chatach, które pobudowali ponad wodą wśród drzew. Skutkiem tych wszystkich warunków utracili oni zupełnie prawie możność władania kończynami dolnemi. Kilku z nich, postawionych na twardym gruncie, uczuwało ból dotkliwy, a nogi ich zaczęły krwawić. Tułów mają nadmiernie rozwinięty, natomiast biodra, nogi i stopy bardzo wątłe. Postacią i zachowaniem się zbliżeni są ci ludzie do małp.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Na zachód, jeszcze ozłocona
Świeci ziemia ponuro, żółtawo-czerwona
Już chmura roztaczając cienie nakształt sieci,
Wyławia resztki światła, a za słońcem leci,
Jak gdyby je pochwycić chciała przed zachodem.
Kilka wichrów raz po raz prześwisnęło spodem,
Jeden za drugim lecą, miecąc krople dżdżyste,
Wielkie, jasne, okrągłe, jak grady ziarniste.

Nagle wichry zwarły się, porwały się w poły,
Borykają się, kręcą, świszczącemi koły
Krążą po stawach, mącą do dna wody w stawach—
Wpadły na łąki, świszczą po łozach i trawach.
Pryskają łóz gałęzie, lecą traw przekosy
Na wiatr, jako garściami wyrywane włosy,
Zmięszane z kędziorami snopów. Wiatry wyją,
Upadają na rolę, tarzają się, ryją,
Rwą skiby, robią otwór wichrowi trzeciemu,
Który wydarł się z roli jak słup czarnoziemu,
Wznosi się, jak ruchoma piramida toczy,
Łbem grunt wierci, z nóg piasek sypie gwiazdom w oczy,
Co krok w szerz wydyma się, roztwiera ku górze,
I ogromną swą trąbą otrębuje burze.
Aż z całym tym chaosem wody i kurzawy,
Słomy, liścia, gałęzi, wydartej murawy,
Wichry w las uderzyły i po głębiach puszczy
Ryknęły jak niedźwiedzie.

A już deszcz wciąż pluszczy
Jak z sita, w gęstych kroplach. Wtem rykły pioruny,
Krople zlały się razem: to jak proste struny
Długim warkoczem wiążą niebiosa do ziemi—;
To jak z wiader buchają warstwami całemi.
Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia:
Noc je z burzą od nocy czarniejszą zaciemia.
Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,
I Anioł burzy, nakształt niezmiernego słońca,*)
Rozświeci twarz i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.
Znowu wzmaga się burza, ulewa nawalna,
I ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna:
Znowu deszcz ciszej szumi, grom na chwilę uśnie;
Znowu wzbudzi się, ryknie i znów wodą chluśnie.
Aż się uspokoiło wszystko. Tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa.

W takim dniu pożądany był czas najburzliwszy:
Bo nawałnica, boju plac mrokiem okrywszy.
Zalała drogi, mosty zerwała na rzece,
Z folwarku niedostępną zrobiła fortecę—
O tem więc, co się działo w obozie Soplicy,
Dziś nie mogła rozejść się wieść po okolicy:
A właśnie zawisł szlachty los od tajemnicy.

W izbie Sędziego ważne toczą się narady.
Bernardyn leżał w łóżku, zmordowany blady
I skrwawiony lecz całkiem zdrowy na umyśle—
Daje rozkazy, Sędzia wypełnia je ściśle.—
Prosi Podkomorzego, przyzywa Klucznika,
Każe przywieść Rykowa, potem drzwi zamyka.
Godzinę całą trwały tajemne rozmowy,
Aż je przerwał kapitan Ryków temi słowy,
Rzucając na stół kiesę ciężką dukatami:
"Państwo Lachy, już jest ta gadka między wami
Że każdy Moskal złodziej: powiedzcież, kto spyta,
Że znaliście Moskala, który zwan Nikita

Nikitycz Ryków, rotny kapitan, miał osim
Medalów i trzy krzyże—to pamiętać prosim.
Ten medal za Oczaków, ten za Izmaiłów,
Ten za bitwę pod Nowi, ten za Prejsiż-Iłów.
Tamten za Korsakowa sławną retjeradę
Z pod Zurich: a miał także i za męstwo szpadę,
Także od Feldmarszałka trzy zadowolnienia,
Dwie pochwały cesarskie, i cztery wspomnienia.
Wszystko na piśmie—"

"Ale, ale Kapitanie,
Przerwał Robak, i cóż się tedy z nami stanie,
Jeśli nie chcesz się zgodzić? Wszakże dałeś słowo
Załatwić tę rzecz—"

"Prawda, słowo dam na nowo,
Rzecze Ryków, ot słowo! Co po waszej zgubie?
Ja człek poczciwy, ja was państwo Lachy lubię,
Że wy ludzie weseli, dobrzy do wypitki,
I także ludzie śmiali, dobrzy do wybitki.
U nas ruskie przysłowie: kto na wozie jedzie,
Bywa często pod wozem: kto dzisiaj na przedzie,
Jutro w tyle; dziś bijesz, jutro ciebie biją:
Czy o to gniew! tak u nas po żołniersku żyją!
Skądby się człowiekowi tyle złości wzięło
Gniewać się o przegraną! Oczakowskie dzieło
Było krwawe; pod Zurich zbili nam piechotę
Pod Austerlicem całą utraciłem rotę,
A pierwej wasz Kościnszko pod Racławicami,
Byłem sierżantem, wysiekł mój pluton kosami.
I cóż stąd? To ja znowu u Maciejowiców
Zabiłem własnym sztykiem dwóch dzielnych szlachciców:
Jeden był Mokronowski, szedł z kosą przed frontem,
I kanonierowi uciął jedną rękę z lontem.
Oj! wy Lachy! Ojczyzna! ja to wszystko czuję,
Ja Ryków—Car tak każe, a ja was żałuję.
Co nam do Lachów? Niechaj Moskwa dla Moskala,
Polska dla Lacha—ale cóż? Car nie pozwala!"

Sędzia mu na to rzecze: "Panie Kapitanie
Żeś człek poczciwy, widzą to wszyscy ziemianie,
U których na kwaterach stałeś od lat wielu.
Za ten dar nie gniewaj się, dobry przyjacielu:
Nie chcieliśmy cię skrzywdzić: te oto dukaty,
Śmieliśmy złożyć widząc, żeś człek nie bogaty."

"Ach jegry! wołał Ryków, cała rota skłuta!
Moja rota! a wszystko z winy tego Płuta!
On komendant, on za to przed Carem odpowie:
U mnie jest kapitański mój żołd ladajaki,
A dosyć mi na ponczyk i lulkę tabaki.
A was lubię, że z wami sobie zjem, popiję,
Pohulam, pogawędzę, i tak sobie żyję.
Oto ja was obronię, i jak będzie śledztwo,
Słowo uczciwe, że dam za wami świadectwo,

Powiemy, że my przyszli tu z wizytą, pili
Sobie, tańczyli, trochę sobie podchmielili,
A Płut przypadkiem ognia zakomenderował,
Bitwa! i batalion tak jakoś zmarnował.
Wy pany tylko śledztwo pomazujcie złotem
Będzie kręcić się. Ale teraz powiem o tem
Co już mówiłem temu szlachcicu, co długi
Ma rapier, że Płut pierwszy komendant, ja drugi:
Płut został żywy, może on wam zagiąć kruczka
Takiego, że zginiecie, bo to chytra sztuczka:
Trzeba mu gębę zatkać bankowym papierem.
No, i cóż panie szlachcic, ty z długim rapierem,
Czy już byłeś u Płuta? czyś się z nim naradził?"

Gerwazy obejrzał się, łysinę pogładził,
Kiwnął niedbale ręką, jak gdyby znać dawał,
Że już wszystko załatwił. Lecz Ryków nastawał:
"Cóż, czy Płut będzie milczeć, czy słowem zaręczył?"
Klucznik, zły, że go Ryków pytaniami dręczył,
Poważnie palec wielki ku ziemi naginał,
A potem machnął ręką, jak gdyby przecinał
Dalszą rozmowę, i rzekł: "Klnę się scyzorykiem
Że Płut nie wyda! gadać już nie będzie z nikiem!"—*)
Potem dłonie opuścił i palcami chrząsnął,
Jak gdyby tajemnicę jaką z rąk wytrząsnął.

Ten ciemny gest pojęli słuchacze, i stali
Patrząc z dziwem na siebie, wzajem się badali.
I posępne milczenie trwało minut kilka.
Aż Ryków rzekł: "nosił wilk, ponieśli i wilka!"
"Requiescat in pace, "dodał Podkomorzy;
"Już ci, zakończył Sędzia, był w tem palec Boży!
Lecz ja tej krwi nie winien, jam o tem nie wiedział."

Ksiądz porwał się z poduszek i posępny siedział.
Nakoniec rzekł, spojrzawszy bystro na Klucznika:
"Wielki grzech, bezbronnego zabić niewolnika!
Chrystus zabrania mścić się nawet i nad wrogiem!
Oj Kluczniku odpowiesz ty ciężko przed Bogiem.
Jedna jest restrykcya, jeśli popełniono
Nie z zemsty głupiej, ale pro publico bono."
Klucznik głową i ręką kiwał wyciągnioną,
I mrugając powtarzał: pro publico bono.

Więcej nie było mowy o Płucie Majorze:
Nazajutrz daremnie go szukano we dworze,
Daremnie wyznaczono za trupa nagrodę:
Major zginął bez śladu, jak gdyby wpadł w wodę.
Co się z nim stało, różnie powiadano o tem,
Lecz nikt pewnie nie wiedział ni wtenczas ni potem.
Daremnie pytaniami Klucznika dręczono;
Nic nie wyrzekł, prócz tych słów: pro publico bono.
Wojski był w tajemnicy; lecz słowem ujęty
Honorowem, staruszek milczał jak zaklęty.

Po zawarciu układów, wyszedł z izby Ryków,
A Robak kazał wezwać szlachtę wojowników,
Do których Podkomorzy z powagą tak mówi:
"Bracia! Bóg dziś naszemu szczęścił orężowi:
Ale muszę Waćpaństwu wyznać bez ogródki,
Że z tych niewczesnych bojów złe wynikną skutki.
Zbłądziliśmy, i nikt tu z nas nie jest bez winy;
Ksiądz Robak, że zbyt czynnie rozszerzał nowiny:
Klucznik i szlachta, że je pojęła opacznie.
Wojna z Rosyą jeszcze nie prędko się zacznie;
Tymczasem, kto miał udział najczynniejszy w bitwie!
Ten nie może bezpieczny zostać się na Litwie:
Musicie więc do Księstwa uciekać panowie,
A mianowicie Maciej, co się Chrzciciel zowie:
Tadeusz, Konew, Brzytew, niech unoszą głowy
Za Niemen, gdzie ich czeka zastęp narodowy.
My na was nieobecnych całą winę zwalim,
I na Płuta: tak resztę rodzeństwa ocalim.
Żegnam was nie na długo: są pewne nadzieje,
Że nam z wiosną swobody zorza zajaśnieje,
I Litwa, co was teraz żegna jak tułaczy,
Wkrótce jak zwycięskich swych zbawców zobaczy.
Sędzia wszystko co trzeba zgotuje na drogę:
I ja pieniędzmi, ile zdołam, dopomogę"

Czuła szlachta, że mądrze Podkomorzy radził:
Wiadomo, że kto z ruskim Carem raz się zwądził,
Ten już z nim na tej ziemi nie zgodzi się szczerze,
I musi albo bić się, albo gnić w Sybirze.
Więc nic nie mówiąc, smutnie po sobie spojrzeli,
Westchnęli, na znak zgody głowami skinęli.

Polak chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej niźli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu śród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

Oświadczyli, że zaraz wyjeżdżać gotowi:
Tylko się to nie zdało panu Buchmanowi.
Buchman, człowiek rozsądny, w bitwę się nie wmieszał:
Ale słysząc, że radzą, głosować pośpieszał.
Znajdował projekt dobrym, lecz chciał przeinaczyć,
Dokładniej go rozwinąć, jaśniej wytłómaczyć
A najprzód Komissyę legalnie wyznaczyć,
Któraby rozważyła Emigracyi cele,
Środki, sposoby, tudzież innych względów wiele.
Nieszczęściem, krótkość czasu była na zawadzie,
Że się nie stało zadość Buchmanowej radzie,
Szlachta żegna się śpiesznie i już w drogę rusza.

Ale Sędzia zatrzymał w izbie Tadeusza,
I rzekł do księdza: 'Czas już, żebym ci powiedział
Tu, o czemem z pewnością wczoraj się dowiedział:
Że nasz Tadeusz szczerze zakochany w Zosi.
Niechajże przed odjazdem o rękę jej prosi.
Mówiłem z Telimeną: już nam nie przeszkadza:*)
Zosia także się z wolą opiekunów zgadza.
Jeśli dziś ślubem pary nie możem uwieńczyć,
Toć by ich, panie bracie, przynajmniej zaręczyć.—
Przed odjazdem: bo serce młode i podróżne,
Wiesz dobrze, jako miewa tentacye różne:
A wszakże, kiedy okiem rzuci na pierścionek
I przypomni młodzieniec, że już jest małżonek,
Zaraz w nim obcych pokus ostyga gorączka.
Wierzaj mi: wielką siłę ma ślubna obrączka

"Ja sam, przed lat trzydziestu, wielki afekt miałem
Ku pannie Marcie, której serce pozyskałem.
Byliśmy zaręczeni: Bóg nie błogosławił
Związkowi temu, i mnie sierotę zostawił,
Wziąwszy do chwały swojej nadobną Wojszczankę,
Przyjaciela mojego córę Hreczeszankę.
Pozostała mi tylko pamiątka jej cnoty,
Jej wdzięków i ten oto ślubny pierścień złoty.
Ilekroć nań spojrzałem, zawsze ma nieboga
Stawała przed oczyma: i tak z łaski Boga,
Dotąd mej narzeczonej dochowałem wiary,
I nie bywszy małżonkiem, jestem wdowiec stary.
Chociaż Wojski ma drugą córę dość nadobną,
I do mojej kochanej Marty dość podobną!"

To mówiąc, na pierścionek z czułością spozierał,
I odwróconą ręką łzy z oczu ocierał:
"Bracie, kończył, co myślisz? zrobim zaręczyny?
On kocha, a mam słowo ciotki i dziewczyny"

Lecz Tadeusz podbiega i z żywością mówi,
"Czemże zdołam odwdzięczyć dobremu stryjowi,
Który tak o me szczęście ustawnie się trudzi!
Ach dobry stryju, byłbym najszczęśliwszy z ludzi,
Gdyby mi Zosia była dzisiaj zaręczona,
Gdybym wiedział, że to jest moja przyszła żona!—
Przecież powiem otwarcie: dziś, te zaręczyny*)
Do skutku przyjść nie mogą: są różne przyczyny—
Nie pytaj więcej.—Jeśli Zosia czekać raczy,
Może mnie wkrótce lepszym, godniejszym obaczy,
Może stałością na jej wzajemność zarobię,
Może troszeczką sławy me imię ozdobię!
Może wkrótce w ojczyste wrócim okolice:
Wtenczas, stryju, wspomnę ci twoje obietnice,
Wtenczas na klęczkach drogą powitam Zosieńkę,
I jeśli będzie wolna, poproszę o rękę.
Teraz porzucam Litwę—może na czas długi,
Może Zosi tymczasem podobać się drugi:
Więzić jej woli nie chcę—prosić o wzajemność,
Na którąm nie zasłużył, byłaby nikczemność.

Gdy te słowa z uczuciem mówił chłopiec młody,
Zaświeciły mu, jako dwie wielkie jagody
Pereł dwie, łzy na wielkich błękitnych źrenicach,
I stoczyły się szybko po rumianych licach.

Ale Zosia ciekawa z głębiny alkowy
Śledziła przez szczelinę tajemne rozmowy,
Słyszała, jak Tadeusz po prostu i śmiało
Opowiedział swą miłość—serce w niej zadrżało
I widziała tych wielkich dwoje łez w źrenicach:
Choć dojść nie mogła wątku w jego tajemnicach:
Dla czego ją pokochał? dla czego porzuca?
Gdzie odjeżdża? przecież ją ten odjazd zasmuca.
Pierwszy raz posłyszała w życiu z ust młodziana
Dziwną i wielką nowość: że była kochana.
Biegła więc, gdzie stał mały domowy ołtarzyk,
Wyjęła zeń obrazek i relikwijarzyk—
Na obrazku tym była Święta Genowefa,
A w relikwi suknia Świętego Józefa,
Oblubieńca, patrona zaręczonej młodzi—
I z temi świętościami do pokoju wchodzi:

"Pan odjeżdżasz tak prędko?—Ja panu na drogę
Dam podarunek mały i także przestrogę:
Niechaj pan zawsze z sobą relikwije nosi
I ten obrazek, a niech pamięta o Zosi.
Niech pana Pan Bóg w zdrowiu i szczęściu prowadzi,
I niech prędko szczęśliwie do nas odprowadzi."—
Umilkła i spuściła głowę, oczki modre
Ledwie stuliła, z rzęsów pobiegły łzy szczodre;
A Zosia z zamkniętemi stojąc powiekami,
Milczała, sypiąc łzami jako brylantami.

Tadeusz, biorąc dary i całując rękę,
Rzekł: "Pani! już ja muszę pożegnać panienkę—
Bądź zdrowa, wspomnij o mnie — i racz czasem zmówić
Pacierz za mnie! Zofio!"—Więcej nie mógł mówić.

Lecz Hrabia z Telimeną wszedłszy niespodzianie,
Uważał młodej pary czułe pożegnanie,
Wzruszył się i rzuciwszy wzrok ku Telimenie:
"Ileż, rzekł, jest piękności choć w tej prostej scenie!
Kiedy dusza pasterki z wojownika duszą,
Jak łódź z okrętem w burzy, rozłączyć się muszą!
Zaiste nic tak uczuć w sercu nie rozpala,
Jako kiedy się serce od serca oddala.
Czas jest to wiatr: on tylko małą świecę zdmuchnie:
Wielki pożar od wiatru tem mocniej wybuchnie,
I moje serce zdolne mocniej kochać z zdala—
Panie Soplico! miałem ciebie za rywala;
Ten błąd był jedną z przyczyn naszej smutnej zwady,
Która mię przymusiła dostać na was szpady.
Postrzegam błąd mój: boś ty wzdychał ku pasterce,
Ja zaś tej pięknej Nimfie oddałem me serce.
Niech we krwi wrogów nasze utoną urazy!
Nie będziem się zbójczemi rozpierać żelazy:
Niech się inaczej spór nasz zalotny roztrzygnie:
Walczmy, kto kogo uczuciem miłości wyścignie!
Zostawim oba drogie serc naszych przedmioty,
Pośpieszymy obadwa na miecze, na groty:
Walczmy z sobą stałością, żalem i cierpieniem,
A wrogów naszych mężnem ścigajmy ramieniem."
Rzekł, na Telimenę spojrzał— ale ona
Nic nie odpowiedziała, straszne zadziwiona.

"Mój Hrabio, przerwał Sędzia, po co chcesz koniecznie
Wyjeżdżać! Wierz mi, w twoich dobrach siedź bezpiecznie,
Szlachtę biedną rząd mógłby odrzeć i przechłostać:
Ale ty Hrabio pewien jesteś cały zostać:
Wiesz, w jakim rządzie żyjesz,, jesteś dość bogaty,
Wykupisz się od więzień połową intraty."

"To niezgodna, rzekł Hrabia, z moim charakterem!
Nie mogąc być kochankiem: będę bohaterem:
W miłości troskach, sławy zwę pocieszycielki,
Gdy jestem nędzarz sercem, będę ręką wielki"

Telimena pytała:: "Któż panu przeszkadza
Kochać i być szczęśliwym!" — "Mych przeznaczeń władza,
Rzekł Hrabia: ciemność przeczuć, które ruchem tajnym
Rwą się ku stronom obcym, dziełom nadzwyczajnym.
Wyznaję, że dziś chciałem na cześć Telimenie
U ołtarzów Hymenu zapalić płomienie:
Ale mi dał zbyt piękny przykład ten młodzieniec,
Sam dobrowolnie ślubny swój zrywając wieniec.
I biegnąc serca swego doświadczać w przeszkodach
Zmiennych losów i w krwawych wojennych przygodach,.
Dziś otwiera się nowa i dla mnie epoka!
Brzmiała odgłosem broni mej Birbante-roka:
Oby ten odgłos równie w Polsce się rozszerzył!"—
Skończył i dumnie szpady rękojeść uderzył.

"Jużci, rzekł Robak, trudno ganić tę ochotę,
Jedź, weź pieniądze, możesz usztyftować rotę,
Jak Włodzimierz Potocki, co Francuzów zdziwił,
Dając na skarb milion—jak książe Radziwiłł
Dominik, co zastawił dobra swe i sprzęty
I dwa uzbroił nowo konne regimenty.

Jedź, a weź pieniądze: rąk tam dosyć mamy,
Ale grosza brak w Księstwie; jedź Wasze, żegnamy".

Telimena smutnemi rzuciwszy oczyma:
"Niestety, rzekła, widzę, że cię nic nie wstrzyma
Rycerzu mój, w wojenne kiedy wstąpisz szranki,
Obróć czułe spojrzenie na kolor kochanki.
— Tu, wstążkę oderwawszy od sukni, zrobiła*)
Kokardę i na piersiach Hrabi przyszpiliła:—
Niech cię ten kolor wiedzie na działa ogniste,
Na kopije błyszczące i deszcze siarczyste;
A kiedy się rozsławisz walecznemi czyny,
I gdy nieśmiertelnemi przesłonisz wawrzyny
Skrwawiony szyszak i hełm twój zwycięstwem hardy:
I wtenczas jeszcze oko zwróć do tej kokardy—
Wspomnij, czyja ten kolor przyszpiliła ręka!"
Tu mu podała rękę. Pan Hrabia przyklęka.
Całuje; Telimena zbliżyła do oka
Chustkę, a drugiem okiem pogląda z wysoka
Na Hrabię, który żegnał ją, mocno wzruszony
Ona wzdychała ale—ruszyła ramiony.

Lecz Sędzia rzekł: "mój Hrabio śpiesz się bo już późno,"
A ksiądz Robak "dość tego" wołał z miną groźną,
'Śpiesz się Wasze." Tak rozkaz Sędziego i księdza
Rozdziela czułą parę i z izby wypędza.

Tymczasem pan Tadeusz stryja obejmował
Ze łzami, i Robaka w rękę pocałował.
Robak, ku piersiom chłopca przycisnąwszy skronie
I na głowie mu na krzyż położywszy dłonie,
Spojrzał ku niebu i rzekł: synu! z Panem Bogiem!"
I zapłakał.—A już był Tadeusz za progiem.
"Jak to? zapytał Sędzia, nic mu brat nie powie?
I teraz? biedny chłopiec, jeszcze się nie dowie

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Objaśnia świat i znowu zamyka się w chmurach;
I znowu ryknie piorun po lasach i górach.
Wreszcie ucichło. Szumią tylko wielkie drzewa
A w około szemrze ciągła i gęsta ulewa.

*) Potem dłonie powoli podniósł i otworzył,
Skrzywił się, kiwnął głową i znowu powtórzył,
"Płut już nie będzie gadać! Potrzeba tak było
Koniecznie: - Co zrobiło, to się już zrobiło."
Wreszcie dłonie opuścił i palcami chrząsnął,
Jak gdyby tajemnicę całą z rąk wytrząsnął.

*) Mówiłem z Telimeną, sam na sam, we czworo
Oczu: ona, zwalczona jest moją perorą,
Dawnym układom naszym wcale nie przeszkadza;
Zosia także się z wolą opiekunów zgadza.

*) Przecież powiem otwarcie: dziś te zaręczyny
Do skutku przyjść nie mogą — z mojej własnej winy —
Nie godzien jestem wcale dziewicy niewinnej,
Takiej nadobnej, dobrej i takiej dziecinnej.
Nie pytaj mnie o więcej.—Czyli tak los zrządził,
Czy własna moja wina — dosyć: żem pobłądził.
Jesteśmy młodzi: jeśli Zosia czekać raczy,
Może mnie wkrótce lepszym, godniejszym obaczy.
Może stałością na jej wzajemność zarobię,
Może troszeczką chwały me imię ozdobię,
Może wrócim do Litwy — wtenczas, stryju drogi,
Przybiegnę ci przypomnieć, upaść pod twe nogi;
Wtenczas na klęczkach miłą powitam Zosieńkę,
I jeśli będzie wolna, poproszę o rękę —
Ale teraz — byłaby największa nikczemność,
Przeniewierzywszy się jej, prosić o wzajemność!"

*) — Tu pokazała palcem na wstążkę czerwoną.
Jej rękami do fraka Hrabi przyszpiloną;

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO 19-go Listopada, 1903.

Z tygodnia.

Zaśpiewam piosenkę
Treścią nowej bajki,
Że u nas w Chicago
Tramwajowe strajki.

Pruski zaś Kajzerek
W gębie dostał raka
A pono dla tego,
Że szczekał sobaka.

Piosnka dalej leci
Przez szpalty i łamy,
A wuj Sam utworzył
Nowy kraj Panamy.

Oj będzie Panama,
Dla bogaczów sadło,
Tylko, że jak teraz
Mniej się będzie kradło...

Moskal hen na wschodzie
Czepia się Mandżuryi,
A Japończyk klnie nań,
Z szału dostał furyi.

Turcy w Macedonii
Bój i gwałty srożą,
A ludy Europy
Pyska nie otworzą.

Kongres w Waszyngtonie
Z Kubą wszedł w romanse,
By dla swego handlu
Lepsze dostać szanse.

Skończę pieśń, by rzeczy
Złe na jaw nie wyszły,
A jeśli pragniecie
Spiszę w tydzień przyszły.

K. Pegaz.

Mowa posła Bojki.

Na posiedzeniu sejmu polskiego we Lwowie, w czasie dyskusyi nad wnioskami z powodu powodzi, jaka w tym roku nawiedziła Galicyę, wygłosił poseł Jakób Bojko mowę, której większą część podajemy.

Galicya, jak to proszę panów, wszyscy wiemy, nie opływała i nie opływa w dostatki, tak większa jak i mniejsza własność jest niebywale zadłużona i wszyscy —jak to mówią — biedę klepiemy i klepiemy ją do tego stopnia, że już nawet trafiają się poeci chłopscy, którzy bardzo pojedynczo, ale też bardzo trafnie opisują, do czego myśmy doszli.

Sprawozdanie komisyi jest rzeczywiście smutne, bo inaczej być nie może, nie wiele nadziei rokujące co do zasobów krajowych, bo kraj jest w opłakanem położeniu i nie ma tych zasobów, jakich potrzeba.

Ale mamy przecież proszę, panów, jeszcze inne środki, bo mamy wysoki rząd centralny, który nas tak za darmo nie trzyma i który ma przecież obowiązek pewien, a nawet wielki, ażeby się zajął nieszczęśliwym losem nieszczęśliwej Galicyi.

Przechodząc pod zabór austryacki, tośmy tak nago nie przyszli do tego rządu, bo Galicya miała rozległe dobra królewskie, które rząd sprzedał za bagatelę i pozbawił nas tego środka, którymbyśmy mogli rozporządzać w czasie tak ogromnej klęski, jaką jest obecna.

Za to, że się wysługujemy wysokiemu rządowi naszym kapitałem, to przecie powinien o nas pamiętać, choćby dla tego, żeśmy wszyscy tacy potulni w obec niego i choćby dla tego, żeśmy dziwnym zbiegiem okoliczności, nieraz lepszemi Austryakami niż sami Austryacy, że z miłości do tego rządu pomalutku wyrzuciliśmy ze sal szkolnych portrety królów polskich, że nie śmiemy nazywać historyi polskiej tak, jak ona się nazywa, lecz by nie drażnić, piszemy "historya kraju rodzinnego".

Proszę panów! Patrząc na inne narodowości, pozostające pod berłem cesarza austryackiego, patrząc na Czechów widzę, że oni nie potulnością się kierują, że oni potulnością nic nie zyskali, tylko męskiem, silnem występowaniem upominali się i upominają u rządu o swe prawa i skutki tego widzimy, bo nawet dzieła sztuki, które im niegdyś zabrano, gdy zaczęli w Radzie państwa łamać pulpity, zostały im oddane.

A my musimy się domagać naszych starych murów Wawelu u wysokiego rządu, który nam ich nie chce oddać! (Głosy. Bardzo dobrze! Słusznie! Brawo!)

Dziś, proszę panów, musimy pamiętać o słowach naszego Miaskowskiego, który powiedział: "Gdzie skromny wraca z niczem, tam śmiały wygrywa!"

Dziwię się ogromnie, co się z nami stało, co się stało z naszą niegdyś męską dumą, z naszym śmiałym charakterem polskim, co się z nami stało, którzy nie baliśmy się, ani nie wstydziliśmy się upomnieć śmiało o to, co się nam należało.

Dzisiaj zeszliśmy do roli ludzi cierpliwych i wyczekujących pomocy, która przyjść ma za naszą, powiedzmy oślą cierpliwość, za nasze lojalne zachowanie, za które nam tylko bardzo kiepskiemi plewami płacą.

Otóż życzyłbym sobie, żeby ta rosa rządowa w tak strasznej chwili przyszła nam trochę obficiej aniżeli dotąd, a jakkolwiek szanowny p. Kozłowski i w ogóle prawie wszyscy mowcy z tamtej strony Izby wielką nas nadzieją pocieszają, to jednakowoż ja sobie nie bardzo wiele z tej nadziei obiecuję. Cóż to za nadzieja, skoro zaraz po powodzi, — a przypuszczam, że JE. p. namiestnik który sam naocznie oglądał spustoszenia powodzi, musiał widzieć się i pomówić o tem z p. Korytowskim — władze fiskalne piszą okólniki, w których powiadają: "że rok bieżący zaznaczył się wprawdzie w kilku zachodnich powiatach niezwykłą klęską powodzi i innemi klęskami, ale w przeważnej części kraju zbiory zapowiadają się dobrze".

Pragnąłbym bardzo, ażeby ci panowie przyjechali do nas i obaczyli, jak w tych miejscowościach, gdzie powodzi nie było, wyglądają te obfite plony. A cóż mówić o tych miejscowościach, które są całkiem zatopione.

Widziałem egzekutorów, ściągających wprawdzie nie podatki gruntowe, ale podatki za inne rzeczy; a przecież to na jedno wychodzi!

Ci egzekutorowie nie tak jak dawniej piechotą, ale na welocypedach przyjeżdżają, snać obawiają się, aby się nie spóźnili.

Gdy się widzi, co się dziś robi, to można sobie wyobrazić, jak władze podatkowe będą tu podatek ściągały w czasie po Nowym Roku, a więc nie w tym roku, w którym była powódź.

Ale rolnicy ponieśli klęskę nie tylko w tym roku, nie tylko w tym roku stracili plony, nie mają co dać jeść ani bydłu, ani sobie, nie tylko w tym roku nie mają co zasiać; rolnicy stracili nawóz, bo się rozpłynął, a tegoroczna uprawa roli co warta, gdy ziemia jest rozmokła i ciężka do uprawy. Otóż pytam się, jak wobec tego będą wyglądały plony w przyszłym roku?

Mojem zdaniem całą siłą powinniśmy uderzyć na rząd, ażeby się raz do nas przychylił i powiedział sobie, że i Salomon z próżnego nie naleje.

Proszę panów! Pasiecznik, kiedy widzi, że jego pszczoły nie miały dobrego roku, że nie uzbierały sobie zapasów na zimę, to już choćby dlatego, ażeby mu z głodu nie padły i aby na przyszłość miał jakie dochody, stara się o odpowiednie zapasy dla swojej pasieki.

Zdaje mi się, że lepszej pszczółki jak Galicya, wysoki rząd nie ma. I ten rząd, mimo, że nam zabrał wszystko, co się nadarzyło, mimo, że mu dajemy najlepszy materyał na rekruta, mimo, że nasi ojcowie przelewali krew i topili noże w piersiach swoich braci, — daje nam, tym pszczółkom, mniej zapasów, aniżeli innym, którzy są może w lepszych warunkach.

Dlatego prosiłbym tych panów, którzy mogą coś wskórać u rządu, ażeby raz śmiało i otwarcie powiedzieli temu rządowi, że w Galicyi są także ludzie, że Galicya nie należy do krajów biernych, ale należy do tych krajów, co dają temu rządowi wszystko, co chce, że ta Galicya, kiedy wszystkie narody się biją, stoi cierpliwie i "stać chce".

Nie możemy lekceważyć sobie tej klęski i w żaden sposób nie sądzę, że Wysoka Izba uchwali odnośne rezolucye, które potem będą wniesione, że uwzględni życzenia tej ludności, która błagalnie ręce wyciąga do nas i woła niejako za Hiobem: Zlitujcie się, zlitujcie się nad nami, albowiem ręka Pańska srodze cięży nad nami. (Brawo).

Czytelnicy wiedzą zapewne, że J. Bojko jest sobie prostym chłopem i wybrany został posłem przez miasto Lwów, jako człowiek na wskroś uczciwy i gorący Polak. Oj żeby Galicya więcej takich posłów miała, inaczejby wyglądały tamtejsze stosunki ekonomiczno-społeczne. Oby takich "Kubów" jak najwięcej polska ziemia wydawała!

Testament zacnego Polaka.

O zacnym charakterze śp. Wojciecha Lubieńskiego w Poznaniu, który — jak wiadomo — zginął nagle skutkiem postrzału na polowaniu, świadczy co dopiero ogłoszony testament jego, który wszędzie, dokądkolwiek dotrze, oddziała ożywiające na społeczeństwo nasze, —podniesie na duchu wielu i szlachetnością poglądów zmarłego dosadny wpływ wywrze na tych zwłaszcza, którzy w podobnych znajdując się stosunkach, do tych samych poglądów i ich wcielenia w życie są zobowiązani.

Oto najwyraźniejszy ustęp tego testamentu obywatela-Polaka:

"Wśród srogiego ucisku i prześladowania, którego doznajemy jako polacy ze strony rządu, upatrującego w usiłowaniach naszych utrzymania narodowości, chęci oderwania się od państwa, wśród ciągłej walki ze znaczną niestety częścią niemieckich współobywateli, oczerniających nas wobec rządu przeciw własnemu przekonaniu w celach samolubnych, jedynie z obawy, aby, gdyby i nam powierzono urzędy państwowe, oni uszczerbku nie ponieśli — wśród nieszczęść i niepowodzeń znajdowałem szczęście prawdziwie przy domowem ognisku.

Życzeniem mojem jest, aby syn nasz objął i utrzymał Kiączyn. Jeżeli sam gospodarować nie zechce, niechaj Kiączyn wydzierżawi, ale niechaj nie sprzedaje, a przedewszystkiem proszę i zaklinam, nie oddajcie Kiączyna w niemieckie ręce, w razie, gdyby żadne z was utrzymać w posiadaniu go nie zdołało, oddajcie wieś tę, gdzie sumiennie pracował dziad wasz, gdzie wasi rodzice pracowali, gdzie urodziliście się wszyscy, jedynie polakowi, choćby z poświęceniem własnem i to takiemu, o którym mieć będziecie przekonanie, że się przy wsi tej utrzyma.

Ciebie, mój synu, zaklinam, cokolwiekbądź cię w życiu spotka, idź drogą prawdy i honoru; nazwisko, które nosisz nie daje ci praw żadnych i nie rość sobie nigdy na mocy jego praw jakichkolwiek; ono nakłada na ciebie jedynie obowiązek, aby jako prawy syn Polski naszej nieszczęśliwej starał się być jej użytecznym, użytecznym współbraciom, umiał poświęcić się dla dobra kraju, bo wtenczas tylko godnym będziesz ojców twoich.

Staraj się poznać lud nasz wiejski mianowicie, poznaj go, zbliż się do niego, to go pokochasz. Ma on wiele błędów — nie szukaj w nim głębokiego uczucia miłości ojczyzny, gotowości do poświęceń dla niej; pamiętaj o tem, że biedna Polska nasza mało tylko uczynić zdołała dla tych maluczkich synów swoich, że rozebrano ją w chwili, gdy pierwsza między narodami zajęła się dolą ludu — ale nie zostawiła swojemu ludowi nic prócz języka, a on tę jedyną spuściznę przechowuje jako skarb najdroższy. W ludzie tym cała nasza nadzieja.

Nabądź synu wiedzy gruntowej, zapoznaj się dokładnie z dziejami ojczystemi, byś mógł oświecać innych, mógł skutecznie odpierać oszczerstwa miotane na przeszłość naszą przez wrogów.

Jeżeli gospodarować i ojczyste zagony orać będziesz, zapoznaj się dokładnie z gospodarstwem, przynajmniej dwa lata, zanim zarząd obejmiesz, przyjmij, proszę cię, obowiązki urzędnika gospodarczego i to za wynagrodzeniem, koniecznie naucz się słuchać, abyś umiał rozkazywać.

Gromadź włościan, sąsiadów koło siebie, pouczaj słowem i przykładem, jak z ziemi największe ciągnąć zyski, staraj się pozyskać ich zaufanie — służ im radą i pomocą, nie zrażaj się, gdy niewdzięczność napotkasz i nieufność, pamiętaj, że wieków może potrzeba do naprawienia złego, co wieki sprawiły. Jeżeli synu całego Kiączyna utrzymać nie zdołasz, osadź przynajmniej na części ziemi chłopów polskich — z poza grobu i za to błogosławić cię będę."

Korespondencya.

JAMESTOWN, N. D. Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej" w Chicago. Proszę umieścić w swojej gazecie tych kilka słów o naszej parafii pod Jamestown.

Jest nam tutaj nie źle, a parafia nasza co rok się powiększa. Najprzód przybyli tutaj sami Ślązacy, lecz zgody jakoś nie było między niemi. Dopiero w ostatnich latach przybyli tutaj Kaszubi z pod Gdańska, Kartuz, Wejherowa i Kościerzyny i jakoś z nimi razem przybyła i zgoda, bo to ludzie więcej światli i więcej w duchu narodowym uświadomieni.

Kościół mamy w należytym porządku i bez długu a ubiegłego roku wybudowaliśmy dom dla księdza z całem urządzeniem. Na tym domu mamy cokolwiek długu, lecz to w niedługim czasie spłacimy.

Już od dłuższego czasu pracujemy, aby mieć swojego księdza Wiel. ksiądz biskup przysłał nam już ks. Rutkowskiego, którego z całej duszy pokochaliśmy, lecz ks. Rutkowski po półrocznym pobycie opuścił nas, a teraz tylko dojeżdża raz na miesiąc, odprawiając nam nabożeństwo. Naturalnie milszem byłoby nam, gdyby ks. Rutkowski pozostał był u nas na zawsze.

Muszę tutaj zaznaczyć, że ks. Rutkowski samowolnie nie opuścił nas, tylko z powodu angielskiego księdza Mc Phee, który chciał koniecznie zatrzymać przy sobie polską parafię. Rzecz ta jednak się nie powiodła i nigdy urzeczywistnioną nie będzie, gdyż angielski ksiądz nigdy nam kazania po polsku nie powie i do dusz naszych przemówić nie zdoła.

Pierwszego listopada mieliśmy w naszym polskim kościele piękną uroczystość, ponieważ dziatki nasze przyjmowane były do pierwszej komunii świętej. Uroczystość ta naturalnie jest jeszcze o wiele ważniejsza, gdyż dziatki polskie po pierwszy raz były tutaj po polsku przyjmowane.

Zaznaczam jednocześnie, że dziatki nasze już więcej razy przyjmowane były do pierwszej komunii, ale kazania i nauki odbywały się wówczas w języku angielskim, a wiadomo, że kazania angielskie polakom tyle znaczą, co kazania polskie anglikom. Józef Łoński.

WOONSOCKET R. I. — Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej! Proszę o umieszczenie w swoim szanownem piśmie, następującej korespondencyi.

Tow. polskie wzajemnej pomocy Rycerzy św. Stanisława B. i M. pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej, założone 26 Października 1902 r. odbyło swoje roczne posiedzenie dnia 4 października na którem został wybrany następujący zarząd na rok następujący: prezes: — Stanisław Majewski, poraz drugi; wice prezes, Władysław Szczawiński, poraz drugi; sekretarz protokółowy Franciszek Bis, poraz pierwszy; sekretarz finansowy, Józef Grochowski, poraz drugi; kasyer, Władysław Nowak poraz pierwszy; opiekunowie kasy: Wojciech Szydło poraz drugi, Wojciech Frodyma i Michał Łuków, poraz pierwszy; opiekunowie chorych, Tadeusz Penczar, poraz pierwszy, Jan Rypyś i Michał Tenczar, poraz drugi; Marszałek, Józef Strachajski, poraz pierwszy: kapitan, Wojciech Antosz, poraz pierwszy; chorąży, Walenty Sewczyk, poraz pierwszy. Tow. św. Stanisława, ma w kasie $27. 11c. Rozchodu w ubiegłym roku było $92.95c.

Do tow: św. Stanisława są przyjmowani wszyscy Polacy, dobrej sławy i znanej moralności oraz nie podejrzani synowie kościoła Rzymsko-Katolickiego, od lat 17. do 40 stu; muszą być zdrowi i niedotknięci żadną chorobą zastarzałą. Wstępne do Tow. wynosi $2.50; mesięcznie po 50c. Za chorobę wypłaca Tow $ 5.00 tygodniowo i doktora, zaś w razie śmierci członka, Tow. wypłaca wdowie lub pozostałej familii $50.00 na pogrzeb, przytem dostaje wdowa lub familia po jednym dolarze od każdego członka. Towarzystwo płaci karawan, jeden powóz i odprowadza ciało zmarłego brata na miejsce wiecznego spoczynku. W razie śmierci żony członka, otrzyma on od Tow. $50.00 na pogrzeb i po 50c. od każdego członka.

Tow. św. Stanisława liczy 31 członków dobrych patryotów polskich i wiernych synów kościoła rzymsko katolickiego, którzy wspólnie pracują nad dobrem Tow. Kochani bracia rodacy mieszkający w Woonsocket, którzy jeszcze nie należycie do Tow., odzywam się do Was: podajmy sobie bratnią dłoń, złączmy się w jedno grono i pracujmy wspólnie a zgoda, jedność i pomoc w nieszczęściu i chorobie i śmierci niech będą zatem z nami, Jak każde Tow. tak i nasze tj. św Stanisława, musiało przejść przez tak zwany ogień czyścowy, ale to na nic się nie zdało i towarzystwo istnieje i rozwija się bardzo pięknie a nieprzyjaciele jego kapitułowali i zamknęli usta, które rozsiewały niezgodę na naszą niekorzyść i swój wstyd.

W Imieniu Tow św. Stanisława. Franciszek Bis. Sekretarz protokółowy. Listy dotyczące się Tow. św. Stanisława, należy adresować na ręce sekretarza protokółowego,

Franciszek Bis, 385 Rathbun str.
Woonsocket R. I.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Na wezwania i prośby nasze głos w sprawie III-go katolicko-polskiego Kongresu, zabrały prawie wszystkie przychylne nam pisma, jak również niektórzy z naszego Wieleb. Duchowieństwa. Okazuje się, że w zasadzie wszyscy są za zwołaniem Kongresu proponowanego w roku przyszłym. Mniej jednomyślnymi są co do miejsca, gdzieby się miał odbyć ów Kongres.

Jedni proponowują St. Louis, inni znów Detroit lub Toledo lub jedno z miast w stanie New York.

Stowarzyszenie Księży Swieckich na zebraniu odbytem w Chicago, Ill. dnia 11go bieżącego miesiąca, uchwaliło w sprawie przyszłego Kongresu podać do rozwagi Szan. publiczności, następującą propozycyę:

Z Kongresem przyszłym ma się łączyć pielgrzymka polska do Rzymu w ten sposób, by delegaci Konresowi, reprezentując poszczególne parafie polskie, byli razem delegatami owych parafii w pielgrzymce Rzymskiej, takową przedsięwzięli bezwłocznie po zamknięciu Kongresu, któryby odbyć się powinien w maju lub czerwcu roku przyszłego w mieście Pittsburgu.

Wyrażając uznanie tak Wiel. Duchowieństwu, jakoteż Szan. pismom polskim za zajęcie się sprawą przyszłego Kongresu czynimy zarazem wiadome, że w przyszły okólniku naszym przedłożymy propozycye, tyczące się referatów mających przedstawić główniejsze sprawy, jakiemi przyszły Kongres będzie się zajmował.

Na delegacyę złożył:
z przeniesienia 1,512.72
Wiel. Ks. L. Grudziński przez Ks. F. M. Wojtalewicza, $500.
Razem $1,518.72

Na powodzian nadesłali:
z przeniesienia $2,386.37
Jan Skorupa z St. Joseph Mich. 27.5 Parafia św. Stanisława w Leodou, Minn. 36.83 "Kuryer Polski" nadesłał 2.90
Razem $2.433.35

Do kasy federacyi od Bractwa św. Stanisława K. Berlin, Wis. wpłynęło $5.00

KS. K. SZTUCZKO, C. S. C.
Sekr. I Wydz. Wykon.
Chicago, Ill., d. 14 listopada 1903.

Wiadomości Krajowe.

Do siedlisk ojczystych.

NOWY YORK, 12 listopada.— Robotnicy europejscy opuszczają ostanimi czasy całemi masami Stany Zjednoczone i powracają do siedlisk ojczystych.

Od 1-go października do 10 listopada wywędrowało z powrotem 40,000 osób przez rozmaite porty, czyli o 27,000 więcej, aniżeli w tym samym czasie roku ubiegłego.

Grożące bezrobocie w tym kraju jest przyczyną tego gromadnego opuszczania Stanów Zjednoczonych.

Polak zamordowany.

PITTSBURG, Pa., 12 listopada. — Straszna zbrodnia została tu popełniona wczoraj rano w polskiej dzielnicy, a ofiarą jej padł znany polski biznesista Aleksander Jaziński, mający skład wiktuałów spożywczych przy ulicy Wayne.

Do składu jego weszło po północy trzech rabusiów i zamordowali go dla pieniędzy. W godzinę później ci sami rabusie napadli na chińczyka, utrzymującego pralnię o trzy mile od Jazińskiego i zbiwszy chińczyka, do nieprzytomności, zabrali mu $4. Ile zabrali rabusie w groserni— telegramy nie podają.

Mimo wszelkich starań policyi, nie wpadnięto na trop zbrodniarzy. Rysopis rzezimieszków znany jest dokładnie stróżom porządku publicznego.

"W starym piecu".

KENOSHA, Wis., 12 listopada.—JohnMcCaughen, 75 letni starzec zawarł związek małżeński z panią Elviną Beach, mającą 64 lat. Małżeństwo ich było opromienione nawet romantycznością. Oto staruszkowie uciekli aby ożenić się — to jest połączyli się wbrew życzeniom — swych dzieci, wnuków i prawnuków.

Sędzia Slosson zamykał swe biuro, gdy zjawił się przed nim — sędziwy starzec, przygarbiony wiekiem i zażądał natychmiastowego ślubu. Sędzia zapytał o nazwisko jego przyszłej połowicy. Starzec zmieszał się i przymrużył oczy, poskrobał się za uchem i powiódłszy błędnym wzrokiem dokoła, powiedział:

— Hm, znam Lottie od dłuższego czasu, ale prawdziwego nazwiska jej nie wiem. Ona zawsze była dla mnie tylko Lottie.

McCaughen przyprowadził w kilka minut później wybraną swego serca przed sędziego, a powiedziała, że nie nazywa się nawet Lottie, ale Elvira Beach.

McCaughen jest zamożnym starcem. Był poprzednio kontraktorem.

Znaczny pożar.

SAVANNAH, Ill., 12 listopada. — Olbrzymi śpichlerz napełniony zbożem, należący do firmy "Armour & Co." spłonął wczoraj rano doszczętnie, przynosząc szkodę materyalną na $100,000. Ogień zniszczył 200,000 buszli zboża, którego wartość wynosiła 70,000 dol. Spłonęło także kilka wagonów napełnionych zbożem a stojących na torach kolejowych blisko płonącego śpichlerza. Szczęściem, że w tej chwili padał obfity deszcz, gdyż ogień z łatwością byłby objął całe miasteczko.

Śnieg na zachodzie.

SALT LAKE, Utah, 12 listopada. — W zachodnich stanach jako to: Oregon, Washington, Idaho, Montana, Nevada, Wyoming, Utah szaleją wielkie burze śnieżne do tego stopnia, że wszelka komunikacya tak kolejowa, jak telegraficzna lub telefoniczna zostały chwilowo powstrzymane. Olbrzymie zaspy śnieżne tworzą zapory do nieprzebycia, a przytem silny wicher północny staje się wielce dokuczliwym. Podobnych burz zimowych o tej porze najstarsi ludzie w tych okolicach nie pamiętają.

Bogaczka umarła z głodu

NOWY YORK, 12 listopada. — Policya znalazła ciało Mary J. Oliver leżące zimne na podłodze w kuchni jej domu w dzielnicy Harlem, gdzie stale mieszkała przez 25 lat, lecz najbliższi sąsiedzi nie znali jej, gdyż żyła w zupełnem odosobnieniu, nie przymując ani też odwiedzając nikogo. Jedynym jej przyjacielem był James Alberdice, starzec, 65-letni, który był jej agentem, znosząc jej pożywienie, opał i kolektując pieniądze od lokatorów. Lecz i jego znaleziono ruszonego paraliżem i widocznie kobieta zmarła z głodu, gdy jej nie miał kto przynieść pożywienia. Stara dziwaczka posiadała własności przeszło za $500,000. Policya przeszukawszy kąty, znalazła $50,000 w bondach St. Zjednoczonych. Była ona wdową i liczyła 86 lat życia. Nie pozostawiła po sobie żadnych krewnych.

Wypadek na kolei.

ERIE, Pa, 12 listopada. — Trzy osoby zostały zabite na miejscu, dwie zmarły krótko po wypadku, a kilkanaście jest pokaleczonych wskutek spadnięcia z torów płytkiego wagonu naładowanego żwirem. Wypadek ten miał miejsce na kolei elektrycznej Erie Traction, w pobliżu Cambridge Spring, spowodowany został przez pęknięcie hamulca. Wagon na który towarowy zleciał był przepełniony pasażerami.

Nowa linia kolejowa.

NOWY YORK, 12 listopada. — Wczoraj zostały tu opublikowane plany Geo. J. Goulda, głównego właściciela systemu kolejowego w St. Zjednoczonych w sprawie budowy kolei z St. Louis do New Orleans. Koszta przeprowadzenia tego planu podane są na $50,000,000.

Niejasna sprawa.

LA CROSSE, Wis., 12 listopada. — Otto Goetze wyłowił zwłoki Katarzyny Jeleń, pochodzącej z Independence, Wis., a zatrudnionej u salonisty Józefa Ebel, w La Crosse, Wis. PanEbel twierdzi, że dziewczyna nic do niego nie wspomniała o zamiarze odebrania życia, tylko raz mówiła, że już długo pracować u niego nie będzie. W. Niedbalski powiada, że od kilka miesięcy kilkakrotnie groziła zakończeniem życia.

Zofia Smilkała, przyjaciółka nieboszczki, powiada, że do niej nic nie wspomniała o jej prywatnych sprawach, ani o zamiarze odebrania życia.

Dr. Marguardt, po skończonem badaniu pośmiertnem zaświadczył, iż nieboszczka pozornie znajdowała się w zdrowem położeniu, mniema iż została ofiarą nieszczęśliwych okoliczności.

Jan Jeleń brat nieboszczki zabrał zwłoki do Independence, Wis.

Głupi żart.

LA CROSSE, Wis., 13 listopada. — Pani Ella Stablewicz i jej najstarsza córka — nauczycielka w szkole, zachorowały wskutek nierozważnego żartu, im wypłatanego.

Do mieszkania ich przybył przedsiębiorca pogrzebowy ze swymi preparatami dla zabalzamowania trupa; zaledwie tego odprawiono, gdy przybyli posłańcy, przynosząc bukiety, przywieziono trumnę i inne rzeczy przy pogrzebie niezbędne.

W mieszkaniu nikt nawet chorym nie był, pomimo kobiety tym żartem zostały tak doknięte, że się rozchorowały na dobre. Policya szuka nieoględnego żartownisia.

Zderzenie się pociągów.

LOUISVILLE, Ky., 13 listopada. — Na kolei żelaznej Louisville & Nashville, zderzyły się dwa pociągi towarowe z fatalnym rezultatem. Eksplozya miała miejsce w pobliżu New Hope wczoraj rano. Wskutek zderzenia nastąpiła eksplozya znacznej ilości prochu co znacznie pogorszyło wypadek. Dziesięć osób ze służby kolejowej znalazło śmierć w ruinach, a kilka jest mocno pokaleczonych. Po zderzeniu powstał pożar, który zniszczył wiele wagonów. Przyczyna zderzenia jeszcze nie wyjaśniona.

Trup na wozie.

KENOSHA, Wis., 14 listopada. — Theodor J. Meyers, szeryf, wjechał trupem do miasta. Przywiózł go jego wierny koń wczoraj w nocy. Trup zastygły siedział mocno w powozie, zaciśnięte kurczowo ręce trzymały lejce, ale już niekierowały koniem. Koń sam przyszedł.

Szeryf Meyers wyjechał dla rozrywki, będąc w dobrem zdrowiu a powrócił trupem. Na moście spotkał się z szeryfem Jos. Buschman, swym znajomym. Szeryf się nie zatrzymał, koń szedł dalej powoli. Buschmann podejrzywając coś niezwykłego, zatrzymał konia, zajrzał przyjacielowi w oczy i o zgrozo oczy były szeroko otwarte i zapadłe. Meyers nie żył.

Lekarz orzekł, że śmierć nastąpiła z powodu słabości serca. Meyers miał lat 58 i był jednym z najbogatszych w okolicy.

Ameryka górą.

NEW YORK, 16 listopada. Amerykański trust stalowy Pensylwania Steel Co. otrzymał od rządu tureckiego kontrakt na 20 tysięcy ton szyn stalowych po $22.28 za ton. Ta cena jest niższa od ofert niemieeckich i belgijskich.

Pożary.

ALBIA, Iowa, 13 listopada. — Dwa ognie, jakie wybuchły jednocześnie w dwóch przeciwnych końcach miasta, zniszczyły handlową dzielnicę tegoż, przynosząc szkody na ćwierć miliona dolarów.

W E. ST. LOUIS, Ills., spłonęły budynki należące do chicagoskiej firmy rzeźniczej Nelson Morris Co. Szkody wynoszą przeszło $10,000 w budynkach i zniszczonem mięsiwie.

W DURAND, Wis., spłonął doszczętnie skład departamentowy firmy Smith Brothers. Szkody wyrządzone pożarem przekraczają sumę $75.000.

Ciekawa statystyka.

Obliczono, że dziewięć nowel amerykańskich sprzedano w 1,600,000 egzemplarzy, na co spotrzebowano 2 milionów funtów papieru. Według sprawozdań fabrykantów papieru, z jodły otrzymuje się przecięciowo pół sążnia kubicznego drzewa czyli 500 funtów papieru. Innemi słowy na te dziewięć nowel zużyto 4000 drzew. Nic też dziwnego, że badacze lasów i ich wpływów, jakie wywierają na atmosferę zwracają uwagę, na młyny papierowe. (Scientific American)

WINONA, Minn. —Dnia 29-go Listopada w rocznicę wiekopomnej walki o wolność naszą, odbędzie się u nas obchód powstania listopadowego. Program obchodu jest urozmaicony. Na obchód ten zapraszamy szanownych rodaków miejscowych i z okolicy. — Z poważaniem, Komitet obchodowy.

Ale nie powróciła więcej...

Pewnego razu wpuścili rybacy białą rybkę do morza, aby się nią pobawic, ale się na niej zawiedli. Ryba nie powróciła więcej, gdyż zabiła ją słona woda.

Możemy z tego wyciągnąć dla siebie dobrą naukę. Nie powinniśmy umierać przez jedzenie robaków, ofiarowanych nam w kształcie nic nie wartujących lekarstw, których mamy obecnie pełno na sprzedaż, ani też nie potrzebujemy umierać na chorobę Bright'a, która może być porównana ze zdradliwem morzem, ale trzeba nam wiedzieć o lekarstwie Severy na Nerki i Wątrobę. Usuwa ono zapalenie i kwas urynowy z organizmu, wzmacnia organy do przeczyszczania krwi i wytwarza silny stan całego organizmu. Jest to znakomite lekarstwo które każdy powinien użyć skoro tylko uczuje ból w krzyżach, w boku zachoruje na żółć lub żółtaczkę, w razie krwawego moczu kamienia pęchrzowego i w rozmaitych chorobach wątroby i nerek. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo wprost u właściciela, W. F. Severa, Co., Cedar Rapids, Iowa. Cena 75c i $1.00 Wystrzegajcie się naśladownictwa!

Nad Wisłą.

Płynie modra Wisła, płynie od Karpat do Gdańska. Płynie do morza sinego, do sinego Bałtyku. Brzegi jej porosły wierzby smętne, brzozy srebrne i smukłe topole. Za drzewami ciągną się łany złociste, a bliżej miejsca jej narodzin wysokie góry.

Wszystko to: modra woda wiślana, drzewa co ją strzegą, bujne łany i góry wielkie, wszystko zalane potokami światła. Słońce śle jasne promienie, a fale Wisły skrzą się i przelewają bogactwem brylantów i złota. A drzewa, co stoją nad Wisłą w szacie zielonej, uśmiechają się do niej i w falach jej przeglądają się wdzięczne postacie.

Wszystko rozkoszne, wesołe, śmiejące się.

*

Na brzegu siedzi Jasiek w białej koszulinie, porzucił obok na trawie zielonej fujarkę, niebieskie oczy utkwił w falach Wisły z dumą. Duma o tej kochanej Wiselce, gdzie płynie i dlaczego tak zawsze i ciągle, odkąd on Jasiek pamięta, płynęła i nie zatrzymuje się ani na chwilę, chyba zimą, gdy mróz powłóczy jej wody białą, szklistą jak zwierciadło powłoką. Ach! Jak on chciałby być tą jaskółką, co krąży nad wodą, buja w przestworzu i gdzieś daleko odlata. On chciałby też polecieć daleko, chciałby z orylami na tratwie, ale matula nie pozwalają, bo on w chacie jedynak, jej ukochany i ostatni. A on matulę też kocha, ale jak patrzy na Wisłę, co bieży tak ciągle, na jaskółki co latają tak prędko, to go coś szarpie we wnętrzu, serce mu się kołacze i czasem zda mu się, że także ma skrzydła tak chciałby daleko polecieć. Słonko takie jasne, Wisła taka modra, świat taki duży i śliczny, dusza rwie mu się do niego, ale on taki mały, słaby i skrzydeł nie ma. Smutno mu.

Żeby matusia pozwolili, pojechałby sobie na tratwie Wisełką, bo on tę Wisełkę miłuje, okrutnie miłuje. Pojechałby hen! w daleki świat, widziałby tyle, wiedziałby tyle. A potem, potem po latach, już duży chłop, powróciłby do chaty, pokłonił się rodzicielce, ścisnął za kolana, ludzie ze wsi zbiegliby się oglądać go, a onby im opowiadał cuda i dziwy, co widział na szerokim świecie.

On wie o cudach na świecie, bo raz panienka ze dworu, śliczna i dobra jak anioł, co wszystkich chłopców cieszy w niedoli i uczy na książce, dała i jemu książeczkę, ślicznych obrazków pełną, o tem co jest na świecie On ją przeczytał i odtąd tak chciałby to widzieć i polecić z Wisłą w świat...

*

Wisło! matko nasza, czemu zasępiło się niebo nad tobą a błękit twych wód poszarzał i lejesz łzy. Nad czem cierpisz, co opłakujesz?

Minęły wesołe słoneczne dni, drzewa bezlistne ze smutkiem patrzą w wody moje i Jaśka już nie ma. Jakże nie cierpieć, nie płakać?

Tak, nadeszła jesień posępna i ach błękitne Jaśka oczy nie patrzą w fale Wisły.

Jaśko poleciał w świat, lecz nie na wiślanych falach.

Żelazny, długi wąż, ziejący parę przeleciał przez cichą wioskę i zabrał syna matuli. Zobaczył Jasiek świat upragniony. Pojechał, lecz nie wrócił, pojechał i świat go zgubił — zginął Jasiek marnie.

Dziwny, niepojęty świat! Taki cudny i nieskalany, gdy ty go Wisło ukazujesz na wybrzeżach swoich, a taki złudny, ciemny i zły, gdy żelazny, parowy wąż rzuca weń Jaśka czystego, z prostem, chłopskiem sercem.

Jest czego płakać, droga Wisło nasza. Płacz, płacz jesienią całą nad zgubionem sercem i błękitnemi, zadumanemi oczami. A potem zakamieniejesz w rozpaczy, wody twoje zimnym się lodem powloką.

Lecz przyjdzie wiosna słodka i urocza, dotknie cię różdżką czarodziejską, a ty ockniesz się z ciężkiej niedoli, z długiego snu. Będziesz może więcej smętna, ale fale twoje znów przelewać się będą brylantami słonecznych promieni, zielone drzewa znów szeptać ci będą ciche słowa o lepszej przyszłości, a ty zasłuchasz się i.... uwierzysz.

Tytoń i jego działanie.

Ludzie uczeni i wogóle bezinteresowni przyjaciele ludzkości, przyjaciele zdrowia i długiego życia ludu ciężko pracującego i uczącej się młodzieży, coraz bardziej zwracającą uwagę i silnej krytyce poddają rozmaite "używki", bez których z łatwością człowiek obejść się może.

Do szeregu ostatnich należy tytoń, spożywany w najrozmaitszej formie. Na działalność szkodliwą tytoniu, już dawno uczeni zwrócili uwagę. Poddawali go rozmaitym próbom i wszelkimi sposobami starali się poznać naturę tej rośliny. Wszystkie próby i doświadczenia dawały zawsze jednaką odpowiedź: tytoń zawiera "nikotynę" a ta jest wielce dla zdrowia człowieka szkodliwą. W niektórych wypadkach nikotyna działa wprost zabójczo, tak jak każda trucizna.

Najwięcej nikotyny zawiera tytoń najdelikatniejszy. Najmniej szkodliwy dla zdrowia jest tytoń ordynarny, gruby, czyli właściwie nie liść sam, ale nerwy t. j. włókna liściowe. Słowem, delikatne części liścia są szkodliwe, gdyż zawierają nikotynę, a grube jej nie posiadają, są więc nieszkodliwe. Na skutek licznych badań o jednakowych zawsze wynikach, potworzyły się różne towarzystwa, które domagają się, iżby rządy wydały prawa ku obronie zdrowia ludzkiego skierowane.

Jakoż niedawno rząd kanadyjski, wydał zakaz wyrabiania i sprzedawania cygar i papierosów, uznanych za szkodliwe dla zdrowia i umysłu młodzieży. W Anglii istnieje antytytoniowe towarzystwo w Manczester, które opracowywa projekt prawa, zabraniającego używania tytoniu przed rokiem 16 życia młodzieńca. Projekt będzie przedstawiony Izbie poselskiej. Są w nim oznaczone kary pieniężne dla przekraczających to prawo od 10 do 40 milreisów. Nadto, angielska liga antytytoniowa, licząca 16 tysięcy członków, usilnie się stara powstrzymać młodzież od palenia do 21 roku życia. Jest prawie pewnem, iż starania obu powyższych towarzystw uzyskają od rządu poparcie. W Paryżu istnieje także towarzystwo antytytoniowe, które rozdaje nagrody tym, co walczą z nałogiem palenia, — nałóg to bowiem szkodliwy i kosztowny. W r. 1899 większa część członków parlamentu zdecydowała się wydać prawo, zabraniające dzieciom palenia.

Lekarz Georges Petit, podczas wystawy 1900 r. wygłosił odczyt, z którego jako rezultatu wieloletnich prac wynikło, że palenie cygar, papierosów i fajek wpływa na rozwój suchot, która to choroba powiększa się z roku na rok w sposób zatrważający.

W ubogiej Galicyi sprzedano w r. 1899 blizko pięć milionów kilogramów tytoniu! Więc nawet tak biedny kraik jak Galicya puszcza z dymem, przeciętnie 26 milionów koron rocznie. Prawie to niewiarogodne a jednak rzeczywiste, gdyż cyfry powyższe czerpałem z wiarogodnego źródła.

Jozue Bardim.

Bohaterka chińska.

Tajemnicze wieści nadchodzą z Chin. Nienawiść względem "dyabłów zamorskich", pragnących targnąć się na całość i bogactwa państwa Niebieskiego, znowu miecz Damoklesowy zawisła nad głowami niezmordowanych europejczyków. W jaki sposób tym razem przebudzi się ten zmurszały, tajemniczy świat? Jaką formę przybierze namiętny jego protest? Kto weźmie na siebie inicyatywę poprowadzenia walki z potężnym cywilizacyą swą wrogiem? I oto w tych dniach przebiegła Europa wieść dziwna: Chińczycy znaleźli swą bohaterkę narodową: jak niegdyś Joanna D'Arc fracuzów, poprowadzi ona współbraci swych do niezawodnego zwycięstwa. W październiku ubiegłego roku zamieszkała w San Francisco z zamiarem jak najdokładniejszego zaznajomienia się z tak wysławioną cywilizacyą "białych" i to nie dla tego, ażeby się potem módz wywyższać ponad żółte swe siostrzyce i zdumiewać rodaków i cudzoziemców, lecz dla tego, ażeby poznać dokładnie wyższość "dyabłów" zamorskich" i módz potem walczyć z nimi ich własnym orężem. Energiczne to dziewczę chińskie nazywa się Si-king-king, ma lat 18 i jest córką bogatego kupca w Kantonie. Od wczesnego dzieciństwa odznaczała się wielkiemi zdolnościami, umysłem żywym i duszą wrażliwą. Wypadki r. 1900 żywo oddziałały na młodziutki umysł Si-king-king, tak jak na umysły chińskiej młodzieży wogóle. Potworzyły się liczne patryotyczne towarzystwa młodzieży, na zebraniach mówiono wiele o polityce, kończyło się jednak tylko na protestach przeciwko zaborczej polityce europejskiej. I oto na jednem z zebrań takich w Kantonie zjawiła się pewnego razu Si-king-king, wówczas dziecko jeszcze prawie. Wskoczyła szybko na krzesło i śmiało poprosiła o głos. Można sobie wyobrazić zdziwieenie, jakie ten niebywały dotąd postępek wywołał wśród obecnych. Kobieta w Chinach skazana jest na działalność w ciasnem kółku rodzinnem; o tem, by wystąpić chciała i śmiała na zebraniu męskiem, nikt nawet nie marzył. Ufna jednak w własne siły i rozumnaSi-kingking, nie zmieszała się ani na chwilę i zaczęła swą mowę. Zrazu mówiła cicho, potem coraz głośniej i z coraz większym zapałem, który porywał słuchaczy. Przekonywała zebranych, że zwalczać powinni z całych sił dwóch wrogów; zewnętrznego, t. j. znienawidzonych i chytrych cudzoziemców i wewnętrznego, t. j. chińską ospałość, opieszałość i uprzedzenia— Czy możecie pozwolić, — wołała z zapałem — ażeby nam odbierano całe prowincye, dziedzictwo przodków naszych? Raczej umrzeć, aniżeli oddawać piędź za piędzią ziemie nasze wilkom, które chcą nas pożreć!

Bujna wobraźnia Wschodu otoczyła wkrótce imię Si-king-king mnóstwem legend poetyckich, a ludność widziała w niej ideał patryotyzmu wojującego, uosobienie idei zelżonej przez cudzoziemców ojczyzny. Si-king-king chciała najpierw przygotować się odpowiednio do zadania, które podjęła. Wyjechała do Ameryki uczyć się po europejsku. Ubiera się po europejsku, obserwuje zwyczaje europejskie, a wyuczywszy się języka angielskiego, uczęszcza pilnie do szkół amerykańskich. Nie jest piękną a tylko pełne wyrazu oczy jej uderzają blaskiem niezwykłym. Współpracownik paryskiego "Eclair" miał sposobność rozmawiać o bohaterce chińskiej z posłem chińskim w Paryżu.

Dyplomata nie zaprzeczał, że Si-king-king rzeczywiście istnieje i że cieszy się w "państwie niebieskiem" zaszczytnym przydomkiem "wshodniej Joanny d'Arc". Równocześnie oświadczył, że emancypacya kobiet przyjmować się zaczyna w Chinach oraz bardziej, zwłaszcza od chwili, gdy na czele ruchu tego stanęła cesarzowa-wdowa. Wydany przez nią niedawno zakaz znanego wszystkim szpecenia, nóg kobiecych jest w kraju tak zachowawczym, jak Chiny, wypadkiem pierwszorzędnej wagi. Można mieć nadzieję, że na drodze zbliżenia się do europejczyków kobiety chińskie przodować teraz będą mężczyznom.

Śmierć rewolucyonisty.

Niedawno temu w mieście Lorien odebrał sobie życie rosyanin Piotr Polwanow; przy samobójcy znaleziono znaczniejszą sumę pieniężną i list, z którego się okazało, że on został zesłany na Sybir, lecz udało mu się stamtąd uciec. Piotr Poliwanow należał do najgorętszych rewolucyonistów rosyjskich. Już jako uczeń gimnazyalny wziął udział w ruchach rewolucyjnych. W r. 1874 założył on tajne towarzystwo, którego celem była rewolucyjna propaganda wśród robotnikówfabrycznych. Gdy po kilku latach wskutek licznych aresztowań został ten związek rozwiązany. Poliwanow wszedł w stosunki z innemi organizacyami i prowadził dalej pracę wśród robotników.

W czasie kiedy Wiera Zazulicz, znana z zamachu na szefa żandarmeryi Trepowa, po wyroku uwalniającym ją została z polecenia rządu ponownie ujęta, Poliwanow bawił w Petersburgu i należał do tych, którzy wydarli ją z rąk żandarmów. Również w innych demonstrancyach brał żywy udział, agitował też wśród włościan. Wówczas też został wydalony z Petersburga i rozpoczął z kilku innymi rewolucyonistami czynić kroki, celem zawiązania organizacyi, któraby zajmowała się uwalnianiem więźniów politycznych z więzień i z Syberyi. Przedtem jednak postanowił przy pomocy zbiega z Syberyi, robotnika Raiki, uwolnić z więzienia na własną rękę niejakiego Nowickiego.

Przedsięwzięcie byłoby się powiodło, gdyby nie nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie wóz, którym Poliwanow wraz z Raiką i Nowickim uciekał przed pościgem, wywrócił się na skręcie i wszyscy trzej dostali się w ręce policyi.

Raiko zmarł po godzinie pod razami nahajek, Poliwanow zaś i Nowicki skazani zostali na śmierć. Następnie karę zmieniono Poliwanowi na dożywotnie więzienie w Schluesselburgu, Nowickiemu na 12 lat przymusowych robót w kopalniach.

Po 20 latach więzienia zostałPoliwanow w r. zeszłym zesłany na Sybir, skąd udało mu się uciec. Niestety z wolności tak ciężko uzyskanej nie długo korzystał.

"Jagend".

Pismo humoyrystyczno-satyryczne podaje następującą charakterystyczną anekdotę: Pewien teść mówi do przyszłych 2 zięciów: Tobie, Edwardzie, dam z córką majątek na Pomorzu — a ty, Henryku, otrzymasz równy majątek w Poznańskiem.

Henryk: W Poznańskiem? To ja zaraz proszę o łaskawe udzielenie mi "Ostmarkenzulage".

Sprytna.

— List oddałaś na pocztę Róziu?

— Oddałam.

— A zkądże wzięłaś na markę?

— Po coć proszę pani? Wsunęłam tak list do puszki, że nikt nie widział.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VIII.

(Ciąg dalszy).

Na ten głos wszyscy się schylili, jak gdy wiatr wpadnie na pole i kłosy do ziemi pochyli.

Ja na ten głos zadrżałam.

To był głos mojego ojca.

Szedł na końcu w świetnych szatach z karabinem w ręku, otrzymanym od waszego cesarza, wsparty na ramieniu pierwszego Selima. Pędził przed sobą sługi, jak pasterz zbłąkaną trzodę.

Ojciec mój — dodała Haydee, podnosząc głowę — był znakomitym człowiekiem, znanym był w Europie pod imieniem Alego-Tebelen, paszy Janina. Cała Turcya przed nim drżała.

Albert mimo woli i wiedzy zadrżał, posłyszawszy te słowa, wymówione tonem dziwnej wyniosłości i godności; zdało mu się, iż jakiś wyraz ponury i straszny błyszczał w oczach dziewicy, podobnej do Pytyi, wywołującej straszydła, gdy rozbudziła to wspomnienie krwawej postaci, którą śmierć w oczach współczesnej Europy olbrzymią uczyniła.

Wkrótce — powiedziała następnie Haydee — pochód zatrzymał się, bośmy byli już zeszli ze schodów nad brzeg jakiegoś jeziora. Matka przyciskała mnie do drżących piersi, a ojciec szedł za nią, rzucając do około niespokojnym wzrokiem.

Przed nami rozciągały się cztery marmurowe stopnie, w dole przy ostatnim stała łódka.

Z brzegu widzieliśmy odbijającą się w wodzie czarną jakąś masę na środku jeziora; był to kiosk, cel naszej podróży. Zdało mi się, może z powodu ciemności, że ten kiosk bardzo był oddalony, wstąpiliśmy do łodzi. Pamiętam, że wiosła, zanurzona w wodzie, najmniejszego nie wydawały szelestu, nachyliłam się, aby je zobaczyć i spostrzegłam, że były pasami poobwijane.

Oprócz wioślarzy, służebnych kobiet, ojca mojego, matki, Selima i mnie, nikogo więcej nie było na łódce naszej.

Palikarowie pozostali na brzegu jeziora, dla zasłaniania odwrotu, klęcząc; w razie pogoni, wspierać ich miał także oddział potrójny.

Łódź nasza jak wiatr pędziła.

— Dlaczego tak prędko płynie?... zapytałam matki.

— Cicho, moje dziecię — odparła — cicho, uciekamy.

Nie zrozumiałam tego. Dlaczego ojciec mój uciekał? On, taki przecie potężny; inni zawsze przecie przed nim uciekali, on przyjął przecie za godło swoje:

"Nienawidzą mnie, więc się mnie boją!

"Rzeczywiście, była to ucieczka, którą ojciec zamierzył. Powiedziano mi, że gdy załoga zamku Janina znużona długą służbą...

W tem miejscu Haydee utkwiła wzrok w Monte-Christa nie spuszczającego z niej oczu

Mówiła dalej zwolna, jakby tworzyła lub pomijała wypadki.

— Mówiłaś pani — przerwał Albert, z nadzwyczajną uwagą słuchający opowiadania — mówiłaś pani, że załoga Janiny, znużona długą służbą...

—Weszła w układy z Seraskierem Kurszyd, wyprawionym od sułtana dla pokonania mojego ojca; wtenczas to ojciec uciec postanowił, wysławszy do sułtana oficera z narodu Franków, w którym zupełną pokładał ufność; postanowił uciec w miejsce, oddawna przygotowane pod nazwiskiem Karaphygion, to jest: schronienie.

— Czy przypominasz sobie pani — zapytał Albert — nazwisko tego oficera?

Monte-Christo wzrokiem szybkim, jak błyskawica porozumiał się z dziewicą, czego jednak Morcerf nie dostrzegł.

— Nie przypominam sobie — powiedziała — ale być może, że później sobie przypomnę, a wtenczas powiem.

Albert chciał już wymienić nazwisko swego ojca, ale Monte-Christo podniósł zwolna palec na znak milczenia i młodzieniec, przypomniawszy sobie przysięgę, zamilkł.

Płynęliśmy do tego kiosku.

Dół zdobiły arabeski, kapiące się w wodzie, pierwsze piętro wychodziło na jezioro, to było wszystko, co oczy nasze w pałacu tym widziały.

Nad dołem, po nad wyspą, były sutereny, obszerna jaskinia, dokąd nas zaprowadzono z matką i służącemi. Niosły one sześćdziesiąt tysięcy worków i dwieście beczek i uginały się pod tym ciężarem. W workach było dwadzieścia pięć milionów w złocie, w beczkach trzydzieści tysięcy funtów prochu.

Przy beczkach stał na straży Selim, ojca ulubieniec, o którym mówiłam; dniem i nocą czuwał z lontem zapalonym a miał rozkaz wysadzić wszystko w powietrze, kiosk, straż, paszę, żonę i złoto, na pierwszy znak mego ojca.

Przypominam sobie, że niewolnicy nasi, wiedząc o niebezpieczeństwie, całe dnie i noce modlili się, płakali i jęczeli.

Ja zaś ciągle widzę jeszcze młodego żołnierza o bladej cerze i oczach czarnych; gdy anioł śmierci zstąpi do mnie, pewna jestem, że poznam Selima.

Nie mogę pamiętać, ileśmy dni w takim przebyli stanie; nie wiedziałam jeszcze, co to czas i jak się liczy; kiedy niekiedy, ale bardzo rzadko, ojciec kazał przywoływać matkę mnie na taras przedpałacowy.

Były to chwile prawdziwe uroczyste dla mnie, com tak długo w podziemiach na jęczące cienie i zapalony lont Selima patrzała. Ojciec, siedząc przed wielkim otworem, zapuszczał wzrok w nieskończoność horyzontu, trwożył się i oglądał na każdy najdrobniejszy punkt czarny, co się na jeziorze ukazywał, matka zaś moja, na pół senna, siedziała zawsze przy boku ojca z głową, na jego opiekuńczem opartą ramieniu; jam się bawiła przy ich nogach wesoło i żywo, jak dziecię, które każdy nowy przedmiot dziwi i każdy wielkim się wydaje.

Rozpatrywałam się po szczytach Pindu, na horyzoncie odbitych, po zamkach Janiny, z błękitu wód w białej występujących postaci, po niezmiernej zieloności, wszystkie skały i góry otaczającej.

Pewnego rana ojciec posłał po nas; matka całą noc przepłakała; przyszłyśmy i zastałyśmy go dosyć spokojnego, ale bledszego, niż zwykle.

— Bądź cierpliwą, moja Wasiliki — rzekł — dzisiaj wszystko się skończy; dziś właśnie przyjdzie firman sułtana i los mój się rozstrzygnie. Jeśli zupełnie otrzymamy łaskę, wracamy natychmiast w tryumfie do Janiny, jeżeli zaś zła przyjdzie wiadomość, tej nocy jeszcze ujdziemy.

A jeżeli uciec nam nie pozwolą?... — spytała matka.

— Bądź spokojna — odpowiedział Ali z uśmiechem. — Selim z zapalonym lontem ręczy mi za to. Słudzy byliby bardzo radzi — abym umarł, ale nie chcieliby razem ze mną umierać.

Matka odpowiadała na te pociechy, które zapewne nie płynęły wprost z ojcowskiego serca, ciężkiemi westchnieniami.

Przyrządzała mu wodę z lodem, którą pił nieustannie, bo od ucieczki do kiosku trawiąca paliła go gorączka, wonnościami białą brodę jego nakrapiała, podawała mu często fajkę, którą bezustanku palił, śledząc roztargnionym wzrokiem dym ulatujący w powietrze.

Nagle uczułam, że drgnął tak gwałtownie, iż mnie okropna ogarnęła trwoga.

Stanął i wlepił wzrok w punkt jakiś, a potem zażądał lunety.

Matka podała mu lunetę, a bledsza była od gipsu, na którym leżała.

Widziałam, że ręka ojca drżała.

— Łódź jedna!... dwie!... trzy!... cztery — wyrzekł stłumionym głosem.

Powstał, chwycił za broń i podsypał prochu na panewki pistoletów.

— Wasiliki — odezwał się do mojej matki z widocznem drżeniem — zbliża się chwila, która rozstrzygnie losy nasze; za pół godziny będziemy mieli odpowiedź najwyższego Sułtana; odejdź z Haydee do podziemiów.

— Ja cię nie opuszczę — odpowiedziała Wasiliki — jeżeli ty umrzesz, mój panie i ja z tobą umrzeć muszę.

— Idź do Selima!... — krzyknął ojciec.

— Żegnam cię panie!... — wyrzekła, łkając matka, zgięta we dwoje, jakby ją już śmierć w objęcia chwytała.

— Zaprowadźcie Wasiliki —powiedział ojciec mój do palikarów.

Ja zaś, o której zapomniano, pobiegłam do ojca i wyciągnęłam do niego ręce; zobaczył mnie, nachylił się do mnie i przycisnął usta do czoła mojego!

Był to ostatni pocałunek i czuję go jeszcze na czole.

Gdyśmy schodzili, widać było pomiędzy drzewami tarasu łodzie; coraz powiększające się na jeziorze, przed chwilą podobne tylko do punktów czarnych, teraz wydawały się jak ptaki, powierzchnię wód muskające.

Przez ten czas dwudziestu palikarów, siedzących w kiosku przy moim ojcu, po za drewnianemi ścianami ukrytych, krwawym okiem śledziło i czatowało na przybycie tych łodzi, trzymając w pogotowiu długie rusznice, srebrem i perłową macicą wykładane; mnóstwo ładunków leżało porozrzucanych na ziemi; ojciec mój spoglądał na zegarek i niespokojnością dręczony, przechadzał się nieustannie.

— Czy wiesz pan co mnie uderzyło, gdym odeszła od ojca po ostatnim jego pocałunku?

Poszłyśmy z matką w podziemia.

Selim nie opuszczał ani na chwilę swego stanowiska; zobaczywszy nas, smutno się uśmiechnął.

Poszłyśmy na drugi koniec jaskini, na sofy nasze i usiadły tuż przy Selimie: w wielkich niebezpieczeństwach serca szukają pociechy i ja, chociaż takie dziecko, domyśliłam się z przeczucia, iż wielkie nad głowami naszemi wisi niebezpieczeństwo.

Albert słuchał nieraz opowiadań podobnych, nie od ojca, bo ten nigdy o tem nie mówił, ale od obcych, co znali ostatnie chwile wezyra Janiny; czytał nawet rozmaite śmierci jego opisy, ta jednak historya, która odżyła w osobie i głosie dziewicy, ten jej ton rzewny i ponura nuta elegii, przejmowały go nieraz niewymowną zgrozą i urokiem.

Haydee na chwilę przestała snuć te okropne wspomnienia; czoło jej, jak kwiatek w czasie burzy pochylony, skłoniło się na rękę, a oczy błędne, bez celu puszczone zdało się, że widząc jeszcze na horyzoncie Pind zieleniające i błękitne wody jeziora, Janiny, w magicznem źwierciadle odbite.

Monte-Christo patrzył na nią z wyrazem nieopisanego zajęcia i politowania.

— Mów dalej, moje dziecię— rzekł w nowogreckim języku.

Haydee podniosła czoło, jakby ją jego dźwięczne wyrazy zbudziły i znów mówić zaczęła:

Była czwarta godzina; jakkolwiek dzień był jasny i czysty, otaczała nas w podziemiach ciemność najgrubsza.

Jedno tylko w całej jaskini, jak gwiazdka drżąca w głębi przestworza niebieskiego, błyskało światełko — lont zapalony Selima.

Moja matka chrześcianką była, więc się modliła.

Selim co chwila powtarzał te święte słowa:

— Bóg jest wielki.

Moja matka miała jakąś jeszcze nadzieję. Gdy wchodziła w podziemia, zdało jej się, że dostrzegła francuza, wyprawionego do Konstantynopola, franka, któremu ojciec ufał zupełnie, wiedząc, iż żołnierze sułtana francuskiego są zazwyczaj szlachetni i dzielni. Zbliżyła się kilka kroków ku schodom i nadstawiła ucha. — Już idą rzekła — byleby tylko pokój i życie przynosili z sobą.

— Czego się lękasz, Wasiliki? — odpowiedział Selim głosem łagodnym, ale dumnym — jeżeli nie przyniosą nam pokoju, wydamy im wojnę; jeśli nie przyniosą życia, to im śmierć damy.

I poprawił płomień na loncie takiem poruszeniem, iż przypomniał Dyonizyusza starożytnej Grecyi.

Ja zaś jako dziecko nic nieznające, lękałam się tej odwagi, bo mi się wydawała dziką i szaloną, lękałam się gwałtownej śmierci w płomieniach.

Matka moja doświadczała tych samych wrażeń, bo czułam, że drżała.

— O Boże! Boże! matko — zawołałam—czy my umrzemy!

Na mój głos, ozwały się mocniej płacze i modlitwy niewolników.

— Dziecię moje!—rzekła Wasiliki — niech cię Bóg uchowa, abyś nie pragnęła nigdy śmierci, której tak się lękasz teraz.

A potem ciszej szepnęła:

— Selimie, jakiż jest rozkaz naszego pana?

— Jeżeli mi przyśle sztylet, to znaczyć będzie, że sułtan nie przyjmuje nas do swej łaski, a wtenczas podkładam ogień; jeżeli przyśle pierścień, to znaczyć będzie, że sułtan przebaczył i że ztąd wyjdziemy.

— Przyjacielu — rzekła moja matka—kiedy przyjdzie rozkaz od pana i kiedy sztylet nam przyśle, uwiesimy się obie na szyi i ty przebijesz nas tym sztyletem.

— Dobrze, Wasiliki — odpowiedział spokojnie Selim.

Zdala głuche zaczęły nas dochodzić krzyki; przysłuchujemy się, to krzyki radośne; imię Francuza, co był wyprawiony do Konstantynopola, powtarzały rozgłośne usta naszych Palikarów; rzecz była widoczna, iż przyniósł łaskawą odpowiedź sułtana.

— Czyż nie przypominasz sobie pani tego nazwiska? — zapytał Morcerf, chcąc koniecznie pomódz pamięci opowiadającej.

Monte-Christo dał znak znowu.

— Nie przypominam sobie — odpowiedziała Haydee.

Hałas coraz się powiększał, coraz bliższych kroków powtarzały się echa; szli po kamiennych schodach podziemia.

Selim gotował lonty.

Wkrótce na błękitnawem sklepieniu cień się jakiś ukazał.

— Kto jesteś — zawołał Selim — a ktokolwiek jesteś, nie śmiej kroku naprzód postąpić.

— Chwała niech będzie sułtanowi! — wyrzekła postać — zupełna łaska udzieloną zostaje wezyrowi Ali; nietylko darowane mu jest życie, ale cały majątek i dobra zwrócone.

Matka moja krzyknęła z radości i przycisnęła mnie do serca.

— Czekaj jeszcze! — rzekł Selim, spostrzegłszy, że cień już chce wyskoczyć — wiesz przecie, że ja muszę mieć pierścień.

— Prawda — powtórzyła matka.

I padła na kolana, podnosząc mnie ku niebu, tak, jakby prosząc za mną Boga, chciała zarazem wznieść mnie ku Niemu.

Po raz drugi Haydee, wzruszeniem pokonana, mówić przestała, a pot spływał po bladem czole i głos przytłumiony nie mógł wyjść z piersi ściśnionych.

Monte-Christo nalał jej trochę wody zimnej w szklankę i podał, mówiąc łagodnie, a zarazem rozkazująco:

— Odwagi! moje dziecię.

Haydee otarła łzy i czoło i znowu mówić zaczęła.

Oczy nasze w tej chwili, przywykłe już do ciemności, poznały posłańca baszy: był to nasz przyjaciel.

Selim poznał go; ale waleczny młodzieniec znał tylko jedno posłuszeństwo.

— W czyjem imieniu przychodzisz? — zapytał.

— Przychodzę w imieniu naszego pana Alego Tebelen.

— Jeżeli przychodzisz w imieniu Alego, wiesz zatem, coś mi oddać powinien.

— Wiem — rzekł posłaniec — i przynoszę ci pierścień.

— Wtej chwili podniósł rękę w górę, a że był w oddaleniu, Selim nie mógł go dostrzedz i rozpoznać przedmiotu okazywanego.

— Nie widzę, co masz w ręku — rzekł Selim.

— Zbliż się — rzekł posłaniec albo — ja zbliżę się do ciebie.

— Ani jedno ani drugie być nie może — odpowiedział żołnierz — złóż go w tem miejscu, gdzie stoisz a od blasku tego promienia, przedmiot się odbije, potem oddal się, dopóki go nie zobaczę.

— Dobrze — rzekł posłaniec.

Złożył ów znak, nakazujący posłuszeństwo i wdzięczność, w miejscu wskazanem i oddalił się.

Serce w nas drżało, bo rzeczywiście przedmiot wydawał się nam pierścieniem. Tylko czy to był pierścień mego ojca?

Selim z lontem zapalonym w ręku, przyszedł do otworu, schylił się, cały promieniami okryty i podniósł znak.

To pierścień pana — rzekł całując go — więc dobrze!

Obrócił lont do ziemi, poszedł w głąb i zgasił.

Posłaniec krzyknął z radości i klasnął w ręce.

Na to hasło czterech żołnierzy Seraskiera Kurszyd wpadło i Selim zginął od pięciu czy sześciu ciosów sztyletu.

Chociaż pijani występkiem, chociaż jeszcze pobledli od trwogi, żołdacy rzucili się w podziemia, szukając wszędzie ognia, przewalając się po workach ze złotem.

Przez ten czas matka moja porwała mnie na ręce i mimo drżenia i trwogi, z uczuciem i odwagą nam tylko w takich chwilach właściwą, pobiegła do schodów, gdzie straszny tłum wrzał ciągle.

Nizkie sale zapełniali żołnierze Kurszyda, to jest nasi nieprzyjaciele.

W chwili, gdy matka moja miała drzwi otworzyć, usłyszeliśmy straszliwe i groźne brzmienie głosu paszy.

Matka przyłożyła oko do szczeliny i ja przy] padkiem znalazłam mały otwór, przez który także widzieć mogłam.

— Czego chcecie — wołał ojciec do ludzi, co trzymali papier w ręku, złotemi wypisany literami.

— Czego chcemy? — odpowiedział jeden z nich. — Oto podać ci wolę Jego wysokości. Czy widzisz ten firman?

— Widzę rzekł mój ojciec.

— A więc czytaj go; domaga się on twojej głowy.

Mój ojciec roześmiał się, ale tak okropnie, że ten śmiech nas przeraził. W tej chwili dwa strzały z pistoletu z rąk jego wypadły i dwóch położyły ludzi.

Palikarowie spoczywając przy moim ojcu twarzą do ziemi, powstali i dali ognia; komnata zawrzała krzykiem, płomieniem i walką.

W tejże chwili rozpoczął się ogień z drugiej strony i kule przeszywały wszędzie w około nas — ściany i deski.

Jakże był pięknym, jak wielkim wówczas wezyr Ali-Tebelen, mój ojciec, śród tych kul, z bułatem w ręku i twarzą, zczerniałą od prochu, gdy nieprzyjaciele pierzchali.

— Selimie! Selimie! — krzyczał— strażniku, ognia, czyń swoją powinność!

— Selim zginął! — odpowiedział głos, z głębi kiosku wychodzący — a ty panie nasz, Ali, zginąłeś także!

Wtem huk głuchy rozległ się i ziemia wyleciała w powietrze w koło mojego ojca.

Żołnierze Kurszyda strzelali z za ściany; kilku palikarów padło odrazu, kule ich ciała poszarpały.

Ojciec mój zaczerwienił się, chwycił za deski i wyrwał całą ścianę.

Ale w tejże chwili i przez tenże sam otwór 20 strzałów zabłysło, buchnęły płomienie, ogarnęły i strawiły wszystkie ściany. Wśród strasznego tego tłumu, wśród okropnych krzyków, dwa strzały wyraźniejsze od innych i dwa krzyki, co się przedarły i odbiły od innych krzyków, lodem ścięły nasze serca; dwa te strzały śmiertelne ugodziły mojego ojca, a te krzyki z jego pochodziły piersi.

— Jednak stał jeszcze nieporuszony i oparty o okno. Matka moja wstrząsnęła drzwiami, chcąc umrzeć z nim razem, ale drzwi od zewnątrz były zamknięte.

W koło palikarowie w konwulsyjnem konaniu wili się okropnie, kilku nie rannych czy lekko tylko zranionych, wpadło przez okno.

Wtem podłoga zatrzeszczała i zawaliła się, ojciec mój upadł, a dwadzieścia rąk podniosło się nad nim, uzbrojonych w szable, pistolety, sztylety i dwadzieścia ciosów razem w jednego uderzyło człowieka. I mój ojciec zniknął w kłębach ognia, wznieconego przez tych wściekłych szatanów, jak gdyby piekło pod jego nogami się otworzyło.

Upadłam na ziemię i matka moja leżała także omdlona.

Haydee opuściła ręce, wydając jęk okropny i spoglądając na hrabiego, jakby go pytała, czy kontent jest z jej posłuszeństwa.

Hrabia powstał, przyszedł do niej, wziął za rękę i rzekł po nowogrecku:

— Odpocznij, drogie dziecię i nabierz odwagi i bądź tej myśli, że Bóg karze zawsze zdrajców.

— Okropna to historya — rzekł Albert, przerażony jeszcze bladością Haydee — teraz wyrzucam sobie, że tak okrutnie byłem niedelikatnym.

— Nic nie szkodzi — odpowiedział Monte-Christo.

I, kładąc rękę na głowie dziewicy, rzekł:

— Haydee jest odważna, częstokroć w posiadaniu swych boleści znajdowała ulgę.

— Tak mój panie — odpowiedziała żywo dziewica — te moje boleści przypominają mi zarazem dobrodziejstwa twoje.

Albert spojrzał ciekawie na mówiącą, bo jeszcze mu nie powiedziała, czego najgorecej pragnął, nie powiedziała, jakim sposobem została niewolnicą hrabiego.

Haydee spostrzegła tę chęć i w spojrzeniu hrabiego i w oczach Alberta.

Mówiła więc dalej:

Gdy matka moja odzyskała zmysły, znajdowałyśmy się przed obliczem Seraskiera.

— Zabij mnie — rzekła — zabij, ale ocal honor wdowy Alego.

— Nie do mnie masz mówić, nie do mnie zwracać się masz — odpowiedział Kurszyd.

— A do kogoż?...

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

UWAGA! Jeżeliby sobie kto życzył wziąć na wychowanie chłopca lub adoptować go za swoje dziecko, niech się zgłosi listownie lub osobiście po informacye do M Siudziński, 709 Holt st., Chicago, Ill. (x)

Porządny bogaty kawaler może zrobić dobrą partyę. Panienka z dobrego domu, mająca 2 tysiące posagu i licząca 18 lat jest do wydania. Adres: A. Y., box 76 Long Acre, Fayette Co., W. Va. (48)

Potrzeba organisty i nauczyciela w Gilman, Benton Co., Minn. Dobra pensya. Zgłosić się można do ks. J. Kitowskiego, lub też do J. Cieleńskiego i L. Bialke, trustysów. (x)

Antoni Brzezicki, rodem z gub. łomżyńskiej, powiat makowski, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Bolesława Brzezickiego, 21 Kościuszko st., Chicago, Ill. (47)

Anna Szystak mająca 34 lat, wzrostu średniego, brunetka, mająca 2 chłopców i jedną dziewczynkę, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swego męża G. Szystak, Modoc, Ohio, Athens Co. Kto mi poda jej adres otrzyma $10 nagrody. (47)

500 robotników potrzeba do rozmaitej pracy w Wyoming, Nebraska, Wisconsin, Tennessee, Michigan i Indiana. Stała praca od $1.75 do 2.25. Podróż darmo. Adres: Asping & Sweet, 20 W. Madison st., albo 81 S. Canal st., Chicago, Ill. (47)

FARMY duże i małe na sprzedaż na tanie tygodniowe wypłaty. Adres: T. Richards Trustee Atco, N. J. 1034 Drexel Bldg. Philada Pa. (47)

Jan Wiśniewski, rodem ze wsi Rydzewo w gub. płockiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata, Teofila Wiśniewskiego, 507 Main st., Plymouth, Pa. (47)

Feliks Tumidański, rodem z Gorlic w Galicyi, przebywający 10 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swą żonę i córkę. Kto mi poda jego adres otrzyma wynagrodzenie. Katarzyna Tumidańska, 93 Broad st., New Britain, Conn. (37)

Wiktorya Kozenczak, rodem z Soliny w Galicyi, poszukiwana jest wraz z córką Maryą przez swego męża Andrzeja Kozenczak, Smoke Run, Pa, box 16. Kto mi poda jej adres otrzyma $10 nagrody. Ma przebywać w Chicago lub w St. Louis. (47)

Józef Łozowski, który przed 12 laty przybył do Chicopee, Mass., poszukiwany jest przez Jana Smolińskiego i Katarzynę żonę, a siostrę J. Łozowskiego. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody. Jan Smoliński, 94 Front st., Chicago, Ill. (49)

Tomasz i Wawrzyniec Pisanka poszukiwani są przez swego kolegę Bernarda Sebarskiego, 558 N. 24th st., Philadelphia, Pa

TOWARZYSZKI życia poszukuję w latach od 26 do 30 lat panny lub wdowy, którаby miała kilkatet dolarów. Mam wielką farmę i potrzebuję dobrej żony. Adres: Jakób Kołowski, Mauston, Wis. (47)

☞ And. Hakalski (?) ma paczkę na ekspresie w New London, Conn.

☞ J. K. Zasadny ma paczkę na ekspresie w Uniontown, Pa.

MALARZ pokojowy i dekoracyjny z praktyką ukończoną w Europie poszukuje zajęcia. Adres: Paweł Mucha, Lethbridge, Alta., Canada, N. W. T.

MLECZARNIA w starem wyrobionem miejscu jest na sprzedaż. Adres: M. Górny, 108 W. Division st., Chicago, Ill. (x)

GRUNTA! Jest w stanie Washington 16 tysięcy akrów dobrego gruntu w jednem kawałku do rozdania na homesteads po 160 akrów każdemu. — Szczegółów udzieli A. Ossowski, 99 Dearborn ul, Chicago, Ill., biuro Union Pacific kolei. (49)

Kto chce swym krewnym lub znajomym posłać na Gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może za mojem pośrednictwem posłać choćby najmniejszą kwotę do każdej części kuli ziemskiej.
W. Dyniewicz.

Opłatki. Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na Gwiazdkę opłatki, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków (bez książek) nie wysyłamy, bo się w przesyłce niszczą.
W. Dyniewicz.

Wiadomości Miejscowe.

STRAJK.—Na południowej stronie miasta wybuchł we czwartek rano strajk służby tramwajowej. 3000 chłopa porzuciło pracę po długich pertrakacyach z kompanią kolei ulicznych. Strajkierzy domagają się uznania unii, podwyższenia ceny płacy z 25c na godzinę na 28c i zaprowadzenia 10 godzinnego dnia pracy.

Kompania tramwajowa nie zgodziła się na te żądania srajkierów i wskutek tego przyszło do strajku, który się rozpoczął rozlewem krwi zaraz w pierwszym dniu. Kilkunastu konduktorów i motormanów nie należących do unii zostało poranionych w pierwszym dniu. Policya nie otrzymała stanowczego rozkazu zaopiekowania się własnością kompanii tramwajowej, a major Harrison nie uczynił nic, aby strajkowi zapobiedz i zaprowadzić porządek na ulicach. To też okolice nawiedzone strajkiem są pozbawione komunikacyi tramwajowej i ludzie muszą chodzić pieszo dopracy.

W piątek usiłowano puścić w ruch kilka tramwajów, ale w obec licznych tłumów strajkierów, usiłowania te spełzły na niczem. Kilku nieunijnych konduktorów zostało okaleczonych kamieniami, gdy chcieli wyjechać z remizy tramwajowej. Popołudniu poumieszczano po 15 policyantów na każdym tramwaju, ale i to nie pomogło. Ludność i wozy zablokowały ulice. Tylko tramwaje pocztowe kursują regularnie.

W sobotę i w niedzielę nie przyszło do zaburzeń. Zaszła tylko taka zmiana, że palacze i maszyniści pracujący dla kompanii zastrajkowali.

W niedzielę i poniedziałek kursowało kilka tramwajów w dzielnicy dotkniętej strajkiem i to pod protekcyą policyi. Na każdym kursującym tramwaju znajdowało się po kilku policyantów, ale publiczność nie chciała korzystać ze sposobności, obawiając się napadu ze strony strajkierów. Kilku strajkierów i nieunijnych robotników znów zostało poranionych i osadzonych w wiezieniu.

Na poniedziałkowem posiedzeniu rady miejskiej polecono majorowi, aby sprawę strajku oddał pod sąd polubowny, porozumiawszy się wpierw z właścicielami tramwajów.

WYRODEK. — 78 letni Juliusz Manthey i 71 letnia jego żona Karolina, którzy przed 15 laty przybywszy z Niemiec do Ameryki, skrzętną pracą i oszczędnością doprowadzili do posiadania własnego domu pn. 53 Dahn str., — wydając za mąż córkę przed dwoma laty, popełnili tę nieostrożność, że dom swój zapisali córce i swemu zięciowi, niejakiemu Hermanowi Behke. W akcie darowizny wprawdzie zastrzegli sobie, że za to będą mieli utrzymanie do końca życia, a potrzebowali go tem bardziej, iż stary Manthey pracować już nie może, jest kaleką i prawie całkiem jest ociemniały.

Otóż w skardze wniesionej do sądu obwodowego, sędziwi małżonkowie skarżą się, że ich córka i zięć w niesłychanie brutalny sposób z nimi się obchodzą. Zmusili ich najpierw mieszkać w piwnicy, wcale na mieszkanie nie urządzonej, a potem nawet chcieli ich zniewolić, aby zamieszkali w stajni dla krów wybudowanej. Nie dawali im utrzymania, a stara Karolina Manthey sama musiała zarabiać utrzymaniem trzech krów, z których mleko i masło sprzedawała. Tak córka jak i zięć w najobrzydliwszy sposób oboje starców przezywają, a nawet zięć raz popchnął staruszka i rzucił o piec. Otóż Mantheyowie proszą, aby sąd unieważnił akt darowizny i zabronił małżonkom Behke dom uszkodzić lub w jakikolwiek sposób ich niepokoić.

KILKUNASTU polskich robotników mało co nie poturbowało J. S. Landry, hypnotystę, który oszukał wielu polaków. Landry, poszukującym pracy polakom, przyrzekł wystarać się o takową, jeśli zapłacą mu $2.20 każdy. Robotnicy w liczbie 20 złożyli pieniądze, a oszust wysłał ich do Battle Creek, Mich.

Wysłani nie znaleźli pracy a pozbawieni pieniędzy, znaleźli się w przykrem położeniu. Pomiędzy sobą zebrali jednak tyle, aby starczyło na drogę jednemu, i wysłali Rotowicza do Chicago, aby wyszukał oszusta. Ten przybywszy do Chicago opowiedział innym o podstępie a ci już mieli w ręku oszusta i byliby sprawili mu porządne lanie, ale wybawiła go policya.

Gdy Rotowicz opowiedział policyi o oszustwach Landry'ego, zatrzymano go w więzieniu.

DZIĘKI pracy stowarzyszenia Young Women's Christian Association, udało się tu wykryć szajkę handlarzy żywym towarem.

Handlarze sprowadzali ładne dziewczyny z farm pod przyrzeczeniem, że dadzą im dobre i korzystne zatrudnienie, a następnie umieszczali ich w domach rozpusty.

Handel ten jest prowadzony tak sprytnie, że pomimo energicznych wysiłków stowarzyszenia wspomnianego, nie zdołano zabrać się do skóry prowodyrów szajki.

Stowarzyszenie kobiet ocaliło w ubiegłym fiskalnym roku 2,098 dziewcząt ze szponów niesumiennych agentów, którzy na poniewierkę dziewczyny do miasta sprowadzali.

Za takie zbrodnie rząd powinien ścigać i karać surowo zbrodniarzy.

Dowody mówią.

LINCOLNVILLE, Kan: — Proszę przysłać mi skrzynkę Triner'a Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, które, jak się przekonałem jest świetnym środkiem na moją chorobę żołądkową. Miałem skrzynkę już przedtem i pomogło mi to wino znacznie, zasilając mnie mocno. Nie mogę się obyć bez niego teraz. Ignacy Urbanek. Wszyscy którzy używali tego środka, mówią o nim jak najlepiej. To wino jest uczciwym preparatem z czystego kalifornijskiego wina i najlepszych leczniczych ziół zrobionem. Działa na ściany żołądka w wnętrzności, zasilając takowe i czyniąc je zdolnemi do przyjmowania i trawienia pokarmu. Spożyte pożywienie, rozchodzi się po całem ciele w postaci nowej krwi. Jeżeli trawienie jest dobrem, otrzymuje się nową, zdrową, czerwoną krew, podstawę, życia i zdrowia. Trinera Eliksir Gorzkiego Wina, uczyni trawienie doskonałem. W aptekach, lub u fabrykanta. Jos. Triner, 799 S. Ashland Ave., Chicago, Ill, Station Pilsen.

Najmniejsza armia

Siła zbrojna małej republiki San Marino (Włochy) wynosi w pokoju 40 oficerów i żołnierzy. Podczas wojny "armia" ta może liczyć 950 ludzi.

Listowy papier.

Papier listowy (No. 7.) z piękną frontową w dwóch kolorach ozdobnie drukowaną stroną, z kolorowym wyciskanym wizerunkiem Chrystusa Pana z krzyżem, modlitwą odpustową i serdeczną przedmową do rodzeństwa lub przyjaciół w kraju. Coś pięknego, a dla piszących do kraju nader stosownego. Papier ten sprzedajemy 25 sztuk wraz z kopertami za $1.00

Scena Chicagoska.

BUSH TEMPLE
Chicago ave., i Clark ul.
Od niedzieli 8go listopada odgrywany będzie znany ogólnie dramat "THE MOTH AND THE FLAME

TEATR CLEVELAND
Wabash i Harrison.
Od niedzieli 15go listopada odgrywany będzie dramat "ŻYDÓWKA." Nowę kulisy zakupiono i cały teatr jest wspaniały.

Listy Polskie na Poczcie.

1506 Augustyn M	1774 Mach M
1507 Augustyn J	1775 Mach P
1515 Balis W	1777 Machinow cz W
1516 Banach J	1778 Mach W
1518 Banankowicz W	1781 Maiski K
1519 Barkowski W	1783 Marc lewski M
1521 Bardowski J	1786 M Sokołowska
1538 Bael K	1787 Matula K
1539 Bobek J	1790 Mazurkiewicz J
1541 Bogdarowicz J	1804 Molski S
1545 Bolek J	1806 Much J
1550 Borsewicz S	1815 Nowak J
1555 Brońska W	1817 Ogrodnik S
1556 Bronikowski J	1818 Omański O
1566 Casakański P	1819 Osuchowski A
1569 Chrusiec J	1821 Omizarz M
1570 Ciezadło J	1822 Paca W
1571 Ciejilski H	1826 Pateraski W
1582 Dąbrowski J	1829 Pecak F
1584 Drwiński J	1831 Penczkowski W
1585 Dolorodski P	1835 Petrunkiewicz A
1586 Dobriz J	1837 Piekadski W
1587 Dobiewicz J	1842 Plachta K
1588 Dolega A	1843 Plachrleński M
1589 Domasowicz A	1844 Pudo owska A
1597 Druktewicz W	1845 Podmajerski J
1598 Drzyzga M	1846 Polenczak J
1599 Duda J	1851 Przybyło J
1607 Filipowski J	1852 Przybyłowicz J
1624 Gaidawski K	1853 Pykosz J
1625 Gabryl J	1854 Rabiański F
1638 Glowski M	1857 Rapszewicz A
1639 Gozdzki P	1866 Richowiak J
1643 Guniński J	1868 Rokosz K
1648 Haczewski W	1874 Rutkowski S
1652 Hulas J	1875 Rzeszotka J
1662 Heradziński J	1895 Simanowski J
1675 Iwanesowski I	1898 Shawski F
1677 Iłymaskiewicz A	1904 Smoleński J
1678 Jadniak J	1917 Stachura J
1681 Jakobowski W	1925 Stobiński G
1683 Janek F	1929 Such dolnik M
1684 Janek S	1932 Swietoniowska R
1687 Jedliński J	1936 Szczudło J
1690 Jozefiak W	1937 Szot T
1692 Jubewicz A	1938 Szymański J
1704 Kasprzyk M	1939 Tatara W
1706 Kępa S	1946 Tomaszewski J
1710 Kiolbasa W	1947 Tomkiewicz S
1711 Klabiszeski I	1966 Urbanowicz J
1713 Kleczewski M	1971 Wiecek W
1721 Kokociński J	1978 Webiński A
1725 Kohacki J	1979 Weczka J
1726 Koskińska K	1981 Wieloch F
1727 Kocylowski J	1982 Wierzchołek A
1733 Kowalczyk K	1983 Wietrzyk J
1735 Kozyecki M	1985 Wiśniewski A
1746 Krupa J	1989 Wojcik J
1749 Ksyzak W	1991 Wojnarowski F
1754 Kura W	1993 Wolhowski P
1758 Kwaśna K	1997 Zawacki J
1760 Lekowski A	1998 Zawadzki F
1763 Lasyk S	2001 Zarycki J

Nowe książki do nabożeństwa.

Chwała Boża, zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy Mszy św., po Spowiedzi i Komunii św., do Najśw. Maryi Panny, do Świętych Pańskich, modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz pieśni kościelne. Oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane brzegi i okładki, (No. 4c). Cena $1.00

Ołtarzyk Polski, książka do nabożeństwa, ułożona z polecenia ks. arcybiskupa Dunina dla wszystkich katolików. Oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane tytuliki i brzegi, (No. 4c). Cena $1.00

Wyborek modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów, z dodatkiem Nieszporów, Psalmów, Drogi Krzyża Jezusowego, Gorzkich Żali i najwięcej używanych pieśni kościelnych. Oprawna twardo w skórkę, ozdobiona wyzłacanymi wyciskami i złoconym tytulikiem i brzegami, z pozłacaną klamerką. Coś pięknego i niebywałego, (No. 41g). Cena $1.35

Farmerzy Polscy Uwaga!

Polska firma komisyjna (com mision house) pragnie utrzymywać handlowe stosunki z polskimi farmerami w Stanach Zjednoczonych przeto farmerzy mogą z nami porozumieć się i wysyłać nam wszelkie produkta jako to jaja, masło, ser, owoce, jarzyny, warzywa, kartofle, itd. itd. Znajdujemy się w samym środku rynku chicagoskiego i odbyt jest znaczny i przyniesie dobre korzyści. J. C. Palt & Co., 181 W. Randolph st., Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 18 listopada, 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4.10—4.20
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2 90—3 00
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	63—80
No. 3 czerwona	80—81
No. 2 czerwona	79
No. 4 twarda	71—74
No. 3 twarda	74—75
No. 2 twarda	75—76
No. 3 twarda	70—75
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—80
No. 2 czerwona	81½
No. 4 twarda	70—77
No. 3 twarda	77—79
No. 2 twarda	79—81½
No. 3 biała	77½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	57
No. 3	54
No. 4	51
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	44—44½
No. 3	44—44½
No. 2 żółta	45—46
No. 2	44
No. 3 biała	44½
No. 3 żółta	45—46
OWIES (buszel)	
No. 2	35
No. 2 biały	36—37
No. 3	32—36
No. 3 biały	36—37
No. 4	30—36
No. 4 biały	32—36
Standard	37
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smalec	8.47
Żeberka	7.37
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—9.50
Pszeniczna	6.00—6.75
Owsiana	6.00—6.75
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	21
Firsts	19
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	28
Niesortowane	26
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	9
Indyki (żywe)	12—13
Kurczęta (żywe)	8½—9½
Kaczki	11½
Gęsi tuzin	6.00—8.50
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.50—1.75
Cytryny (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	50—1.75
Gruszki (buszel)	60—90
KARTOFLE	44—58
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula worek	50—1.00
Zielona buszel	1.00
Kapusta 100 główek	1.50—2.25
Ogórki worek	50—60
Groch zielony, buszel	75—1.00
W strękach	1.50—2.00
Pomidory buszel	75—1.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—5.70
Zwykłe	4.00—4.60
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.50
Prosięta	5.00—6.77
Owce	3.50—5.7
Jagnięta	3.50—5.4

Wybor pism Maryi Konopnicki, ubileuszowe wydanie ludowe. Książka obejmująca 344 stronic wyraźnego druku na pięknym papierze, zawiera najpiękniejsze poezye i kilkanaście pięknych powiastek. Cena egzemplarza 40c.

Za wolność i lud, opowiadanie z lat 1863-1864 przez Maryę Wysłouchową. Książka ta zawiera kilkanaście pięknych ilustracyi z powstania i napisana jest tak pięknie, że czytającego pobudza do łez. Książka ta w każdym domu polskim znajdować się powinna jako ewangielia naszego prześladowania i męczeństwa. Cena 80c

Vivant studiosi bibentes, zbiór ulubionych piosnek i toastów ludowych z nutami. Kto lubi piosenki wesołe w Polsce ogólnie między ludem i studentami śpiewane, temu polecamy to dzieło. Cena 30c.

Żywot Pana Jezusa w 50 obrazkach składanych w kształcie książeczki rozmiaru 2½x2 cale. Obrazki są wykończone w pięknych kolorach z polskiemi podpisami na każdym obrazku. W każdym domu katolickim taki żywot Pana Jezusa znajdować się powinien. Cena egzemplarza tylko 25c.
W. DYNIEWICZ.

KARTY POCZTOWE Z WIDOKAMI.

ZAMÓWILIŚMY wielki zapas kart pocztowych z widokami kolorowemi różnych miast, gmachów i miejscowości w całych Stanach Zjednoczonych. Kto chce swym znajomym w Europie zrobić miłą niespodziankę, niech sobie nabędzie takich kart pocztowych i wyśle im, aby wiedzieli, jak to wygląda Ameryka. Na każdej karcie pocztowej przylepia się wysyłając do znajomego w Ameryce 1c znaczek pocztowy, a do Europy 2c znaczek.

ZBIÓR No. I zawiera widoki rozmaitych gmachów, ogrodów i ulic w Chicago. Wszystkie widoki są zrobione pięknemi kolorami naturalnemi. Za sześć sztuk liczymy 25c.
25 sztuk za $.100

ZBIÓR No II. zawiera rozmaite widoki gmachów miast i okolic w całych Stanach Zjednoczonych. Wszystkie widoki są zrobione pięknemi kolorami naturalnemi. Za sześć sztuk liczymy 25c
25 sztuk za $.100

Bilety z powinszowanimi.

Odebraliśmy z Europy bardzo piękne bilety z powinszowaniami ozdobnie wykończone w piękne widoki i desenie kolorowe, które sprzedajemy po następujących cenach:

BILETY z powinszowaniemi Nowego Roku, 6 sztuk za 25c, 25 sztuk za $1.

BILETY z życzeniami Wesołych Świąt 6 za 25c, 25 sztuk za $1.

BILETY z powinszowaniem imienin 6 sztuk za 25, 25 sztuk za $1.